Nr. 216. Lwów — Piątek dnia 21 Września. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 4 „ — „ w innych Państwach . 6 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy złożyć równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, oraz noty i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Mateusza A. | Jutro: św. Maurycego M. | Rozd. Bohor. Joakima | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 52 Zachód „ „ 5 m. 54 | Długość dnia godzin 12 minut 11 Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Spis ludności.

W dniu 31 grudnia 1900 odbędzie się w całej Austryi spis ludności. Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłosiło właśnie bliższe postanowienia i objaśnienia, odnoszące się do tej ważnej czynności.

Znaczenie spisów ludności jest dziś o wiele donioślejsze niż było dawniej. Powinny one bowiem nietylko stwierdzić liczbę mieszkańców, ale także podzielić ich pod względem zawodowym i społecznym, powinny być także połączone z obliczeniem przedsiębiorstw rolniczych i przemysłowych. Taki spis ludności daje mniej więcej dokładny obraz stosunków ekonomicznych i stanowi dla prawodawstwa i administracyi państwowej bardzo cenną podstawę. Cesarstwo niemieckie dwa razy już sporządzało swój tego rodzaju jeneralny inwentarz, a i inne państwa cywilizowane poszły za jego przykładem. W Austryi przestarzała ustawa konstytucyjna z r. 1869 stoi na przeszkodzie takiemu wykonaniu konskrypcyi, a rząd z własnej inicyatywy wzbrania się oprzeć także techniki i organizacyę spisu ludności na nowej podstawie z obawy, aby to nie dało powodu do zaostrzenia całej kwestyi narodowościowej w Austryi. Mimo to jednak stara się rząd przecież w granicach możliwości cokolwiek udoskonalić teraźniejszy spis ludności. Różnić się on będzie od spisu z przed lat dziesięciu przedewszystkiem tem, że obejmować ma także spis i rozmiary wszystkich gospodarstw i przedsiębiorstw rolniczych i przemysłowych.

W jaki sposób ten spis będzie dokonany, to oznaczono poniższemi ogólnemi postanowieniami. Na razie postanowiono, że podobnie jak przed laty dziesięciu, i w tym roku arkusze konskrypcyjne zawierać mają następujące rubryki: Imię i nazwisko danej osoby, stanowisko jej w gospodarstwie domowem, zawód, płeć, wiek, przynależność, religię i język towarzyski. Ta ostatnia rubryka t. j. „język towarzyski“, najbardziej oczywiście interesuje szerokie warstwy, bo od jej wyników ocenia się stan narodowego posiadania. W czasach tak drażliwych, jak obecne, odpowiedź na pytanie, zawarte w nagłówku tej rubryki, uważane jest jako bezwarunkowe przyznanie się do tej lub owej narodowości i dlatego stronnictwa czynią już teraz gorliwe zabiegi o to, by na wypełnienie tej rubryki wywierać jak największy wpływ, a to nasuwa obawy, że w niejednym wypadku rezultat spisu ludności może być sfałszowany przez agitatorów. Wprawdzie decydującym jest ten zapisek, jaki uczyni w tej rubryce głowa rodziny, jeżeli jednak ta głowa rodziny nie umie pisać, wówczas komisarze konskrypcyjni, albo też urzędy gminne, przeprowadzające rewizyę arkuszy konskrypcyjnych, mogą w niejednym wypadku z motywów politycznych przeprowadzić w tej rubryce rozmaite poprawki na korzyść stronnictw rządzących w gminie, jak to miało podobno miejsce w wielu wypadkach w gminach czeskich podczas spisu w r. 1890 i co z pewnością nie przyczyni się do wzmocnienia pokoju narodowościowego.

Bardzo ważną w tegorocznym spisie jest także rubryka „przynależność“. W tej rubryce zapisać ma każdy nietylko do której gminy w kraju jest dotychczas przynależny, ale także przez jaki czas mieszka dobrowolnie i nieprzerwanie w gminie, w której znajduje się w czasie przeprowadzenia spisu ludności. Ta okoliczność decyduje bowiem o nabyciu przezeń prawa przynależności w tej gminie, gdyż wedle noweli z roku 1896 wystarcza dziesięcioletni nieprzerwany i dobrowolny pobyt w jakiejś gminie do nabycia w niej prawa przynależności, jeżeli tylko dana osoba w ciągu tego czasu nie stała się ciężarem dobroczynności publicznej. Tę zatem rubrykę każdy bardzo starannie i dokładnie powinien wypełnić.

Chamberlain tryumfator.

Ostatnie wypadki w Transwaalu, opuszczenie tego kraju przez Krügera, kapitulacya wielu boerskich oddziałów, ucieczka wielu innych za granicę — to są wszystko zapowiedzi niedalekiego już końca prawie całorocznej wojny Anglii z dwiema republikami południowo-afrykańskiemi. Twórca tej wojny, Chamberlain tryumfuje — przyczem z nim razem tryumfuje jego stronnictwo, zwane w Anglii z japońska „dżingoistycznem“, co znaczy: zaborczem. Musi ono kuć żelazo, dopóki gorące, musi dla siebie wyzyskać uniesienie, z jakiem ludność angielska pochwala teraz wojnę z Boerami. Więc pojawił się reskrypt królowej Wiktoryi, rozwiązujący parlament i polecający przeprowadzić niezwłocznie wybory do nowego. Lecz teraz dopiero torysowie spostrzegli, że ich liberalny sojusznik Chamberlain może wyjść tryumfatorem także z wyborów, przez co z drugiego członka spółki konserwatywno-liberalnej, zawartej przed laty dla walki z Irlandyą i gladstonistami, mógłby się stać członkiem pierwszym, a może nawet jedynym. Taka perspektywa przeraziła wysokie sfery toryzmu, nietylko dlatego, że żadne stronnictwo dobrowolnie nie opuszcza steru, lecz głównie dlatego, iż pan Chamberlain, pomimo swych sześćdziesięciu dwóch lat, jest człowiekiem bardzo krewkim, o którym mówią, że dałby się zawikłać w niebezpieczne zatargi z Francyą, a potem z Niemcami — i dlatego jeszcze, że o panu Chamberlainie dość dużo mówiono, jakoby ze sprawy transwaalskiej ciągnął jakieś osobiste korzyści. Być może, iż te pogłoski były najzupełniej fałszywe, one jednak nietylko były, lecz ciągle są i ustawicznie rzucają cień na charakter tego równie zmiennego, jak rzutkiego męża stanu. Twierdza toryzmu, dwór osborński, nie chciałby widzieć takiego człowieka na czele rządu. Więc też co rychlej wyjechało do Francyi kilku zaufanych przedstawicieli torysowskiego stronnictwa, aby tam w Wogezach, gdzie lord Salisbury zamierzał na długo osiąść, usunąwszy się od publicznego życia, błagać tego męża stanu, by zrobił z siebie ofiarę, zrzekł się spokoju choć jeszcze na lat parę, a stanął na czele stronnictwa i prowadził je do zwycięstwa w walce wyborczej. Margrabia Salisbury długo się ociągał, wskazywał lorda Rosebery, który mógłby objąć ster unii konserwatywno-liberalnej; wskazywał potem księcia Devonshire; ale gdy się nie powiodły te kombinacye, przystał na prośby swych politycznych przyjaciół i choć schorzały, przybył do Londynu. Tu mu zgotowano nadzwyczaj uroczyste przyjęcie. Wjeżdżał on do tego miasta, jakby zbawca kraju, a tej manifestacyi nie można nazwać całkowicie sztuczną, umiejętnie urządzoną przez torysów, bo wśród wszystkich stolic europejskich Londyn tworzy ten charakterystyczny wyjątek, iż jest usposobiony konserwatywnie, co się tłómaczy jego wielkiem handlowem znaczeniem, jego życiem na wskroś realnem, które wyklucza wszelkie doktrynerstwo w polityce.

A zatem koalicya stronnictw torysowskiego i liberalnego, zawarta przed laty pod nazwą „unii“, staje teraz do walki wyborczej nietylko z obozem gladstońskim, ale także do walki we własnem łonie. O każdy mandat będą się potykali torysi ze swymi liberalnymi sprzymierzeńcami, którzy stoją pod chorągwią Chamberlaina. Czy ten rozdział sprzymierzeńców zniknie po kampanii wyborczej, czy też ją przetrwa — to jest właśnie zagadka, która zajmuje angielską opinię publiczną. W gruncie rzeczy koalicya tych stronnictw jest już zbyteczna, ponieważ nikt dziś nie myśli o nadaniu takiej autonomii Irlandczykom, która byłaby niemal zupełną odrębnością Zielonej Wyspy. Tylko taki szlachetny idealista jak Gladstone mógł marzyć o postawieniu Irlandyi w takim stosunku do Anglii, w jakim się Węgry znajdują do Austryi. Ze śmiercią Gladstone'a zgasła myśl jego, a zatem ten powód sojuszu konserwatywno liberalnego już nie istnieje. Natomiast torysi czują potrzebę naprawienia angielskich stosunków z Francyą, mocno zepsutych przez burzliwego pana Chamberlaina. Jest tedy prawdopodobne, że razem z kadencyą parlamentarną skończy się unia torysowsko-liberalna. Wpłynie to na wiele spraw europejskich i dlatego teraźniejsza sytuacya w Anglii zajmuje wszystkich polityków na kontynencie.

Odezwa lewicy.

Piszą nam z Wiednia 19 września:

Odezwa, uchwalona na wczorajszej konferencyi byłych prezesów 5 sprzymierzonych stronnictw niemieckich, zwraca się wyraźnie przeciwko „różnym enuncyacyom czeskim, które w bezwzględny sposób wygłaszają odrębność Czech i wypowiadają wojnę parlamentowi austryackiemu“. Wobec tych dążności czeskich, odezwa zaleca obronę praw niemieckiego narodu i jedności monarchii.

Obrony praw niemieckich odezwa dopatruje się w ustanowieniu niemieckiego „języka pośredniczącego“ (Vermittelungssprache) i to według znanego programu z roku 1899. Komentarz dziennikarski oznajmia nam, że reprezentanci stronnictw niemiecko-narodowego i postępowego oświadczyli na konferencyi, że in merito „język pośredniczący“ uważają za to samo co „państwowy“ (Staatssprache), z czego pośrednio wynika, że reprezentanci klubu wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli, antysemickiego i wolnego związku liberalnego, rozróżniają pomiędzy „Staatssprache“ a „Vermittelungssprache“, zadawalając się drugim. Mniejsza jednak o nazwę. Rozumie się samo przez się, że język pośredniczący czy państwowy w Austryi nie może odgrywać tej roli, jaką odgrywa w Prusiech lub Rosyi, nie mówiąc o Francyi i Włoszech. W Austryi może chodzić tylko o zabezpieczenie tych pozycyi, które język niemiecki dotąd zajmuje w delegacyi, w Radzie państwa, w centralnych urzędach, w wojsku, co nawet nie wyklucza zaprowadzenia czeskiego języka służbowego w urzędach powiatów czeskich, co wyraźnie uznaje i przyrzeka przeszłoroczny program lewicy. Z naszego narodowego punktu widzenia, główną rzeczą jest to, że ów program, na który się wyraźnie powołuje dzisiejsza odezwa, zatwierdza wszystkie prawa polskiego języka w Galicyi. Po naszej stronie więc żądanie zabezpieczenia niemieckiej „Vermittelungssprache“ nie potrzebuje napotkać na zasadniczy opór, byle naturalnie zostało przeprowadzone drogą legalną, na mocy kompromisu, nie zaś za pomocą oktrojowania.

Jedność państwa, w której obronie występuje odezwa konferencyi lewicy, jest wyrażeniem ogólnikowem, pod które można podciągać najrozmaitsze programy i dążności. Jedność państwa, której bronili cesarz Józef II, ks. Metternich, Bach, a nawet Schmerling, była czemś innem, niż jedność, którą zastrzega konstytucya grudniowa z r. 1867. W porównaniu do centralistycznej konstytucyi francuskiej, teraźniejsza austryacka konstytucya jest skrajnie federalistyczną. „Jedność państwa“ jest przeto bardzo niejasnem i względnem pojęciem. Naszym poglądom autonomicznym teraźniejsza konstytucya wydaje się zbyt centralistyczną, pragniemy rozszerzenia samorządu krajowego. Gdyby więc odezwa lewicy oznaczała stanowczą krystalizacyę i absolutną niezmienność konstytucyi grudniowej, sprzeciwiałoby się to naszym dążnościom.

Jeżeli jednak odezwa „jedność państwa“ przeciwstawia tylko czeskiemu programowi przywrócenie zupełnej odrębności korony czeskiej (Czech, Morawii i Szląska) z dodatkiem Dolnej Austryi i Słowaczyzny (!) — natenczas w tym kierunku negatywnym zgadzamy się na obronę jedności państwa przeciwko separatyzmowi. Pragniemy utrzymania Austro-Węgier jako w i e l k i e g o m o c a r s t w a, dlatego musimy się oświadczyć przeciwko odrębności Czech. *Narodni Listy* tymi dniami powołały się na fakt historyczny, że przed r. 1526 Czechy tak samo, jak Węgry, tworzyły samodzielne państwo. Prawda, ale 400-letniego rozwoju dziejowego nie można zniweczyć, nie można dziś powracać do luźnych federacyi średniowiecznych, które wobec dzisiejszych potrzeb państwowych i stosunków internacyonalnych nie wystarczają. A raczej, możnaby do nich powrócić, ale oznaczałoby to rozbicie Austro-Węgier, Polacy zaś pragną ich utrzymania. *Linzer Volksblatt* wczoraj zaznaczył, że przy tworzeniu prawicy w r. 1897, „przywódzcy młodoczescy starannie unikali wszelkiej wzmianki o utopii odrębności czeskiej i przeczyli, aby ona wchodziła w ich program.“ Gdyby byli się przyznawali do tej utopii, inne stronnictwa autonomiczne nie byłyby zawarły z nimi sojuszu. To też, o ile podniesiona w odezwie lewicy „jedność państwa“ oznacza tylko protest przeciwko separacyi Czech, zgadzamy się na nią.

Z przebiegu konferencyi wczorajszej trzeba jednak wnosić, że hasła niemieckiego języka pośredniczącego i jedności państwa zostały wywieszone tylko dla parady, a o wyborach w okręgach niemieckich, jak dawniej, rozstrzygać będą stosunki lokalne i rywalizacye osobiste.

Korespondencye.

Warszawa 15 września.

Przy rozpoczęciu roku szkolnego należy zanotować fakt nader znamienny, który wykazuje, jak użyteczną stała się politechnika warszawska i jakie tłumy młodzieży ściąga do siebie; oto na pierwszy kurs w roku bieżącym szturmowało około 600 kandydatów, z których 22 przyjęto bez egzaminu, bo posiadali świadectwa z ukończonych studyów w wyższych zakładach naukowych, 92 odpalono zupełnie, a z 454, których dopuszczono do egzaminów wstępnych, przyjęto 217, razem tedy będzie na początku studentów 239.

Za parę lat wyjdzie tedy już pierwszy zastęp wychowańców nowej szkoły, kosztem kraju ufundowanej. Może kiedyś z czasem przyniesie jej chlubę jakiś wybitny umysł twórczy w dziedzinie techniki, który tu znajdzie dogodne warunki wykształcenia się i zdobycia fachowej wiedzy i nie będzie musiał zmarnieć bez systematycznej nauki i poparcia, jak to się zdarzało dotąd niejednokrotnie. — Szczepaniki-autodydakci należą bowiem do rzadkich wyjątków, a i oni tylko przy szczególnie pomyślnych okolicznościach wypływają na powierzchnię, zazwyczaj idą na dno.

Szczepanikowi, wynalazcy rastrów, heliografu, separatora, maszyn do wybijania patronów tkackich, do tkania łudzących obrazów na wzór gobelinów, telefonoskopu, telefonografu i rozmaitych innych rzeczy, pomiędzy któremi jest nawet aparat do konserwowania świeżych jaj przez całe kwartały, udało się szczęśliwie natrafić i u nas na prąd, który go już teraz poniesie zapewne do coraz większych zdobyczy i odkryć, do sławy, rozgłosu i milionów.

W Warszawie zawiązało się Towarzystwo udziałowe, które będzie miało wyłączną reprezentacyę „Towarzystwa wynalazków Jana Szczepanika i Ski.“ utworzonego w Wiedniu; ma ono na celu eksploatacyę wszystkich pomysłów głośnego dziś w Europie rodaka, już w praktyce zastosowanych, jako też dopiero zastosować się mających w obrębie całego państwa rosyjskiego i w Królestwie. Przedstawicielami tego Towarzystwa są: hr. Michał Tyszkiewicz, oraz dwaj adwokaci pp. Emil Waydel i Stanisław Patek; do założycieli należy firma bankierska „Kaden i Niemojewski“, która poprowadzi finansową część całego przedsiębiorstwa. Powstaną tedy w Warszawie i innych miastach biura wynalazków Szczepanika pod kierunkiem specyalnego inżyniera-elektrotechnika, delegowanego z Wiednia i rozpocznie się działalność nowego Towarzystwa, któremu szczerze można życzyć powodzenia i wierzyć w nie, skoro zabrali się do rzeczy ludzie energiczni, obrotni i dobrej woli.

W dziedzinie naszej sztuki obudziła zajęcie zapowiedź nowego dwutygodnika p. t. „Świat artystyczny“, którego redaktorem i wydawcą będzie nestor naszego malarstwa, prof. Wojciech Gerson. Piękno i prawda stanowią dwa ideały, które w „Świecie Artystycznym“ mają znaleźć swoje odbicie, do których lepszego poznania, zrozumienia i umiłowania chce się przyczynić nowy ten organ sztuki w naszej prasie. Według wyliczenia prospektowego, spodziewać się należy obfitej i urozmaiconej treści, mającej związek z malarstwem, rzeźbą i architekturą; nie braknie i beletrystyki i artykułów rozumowanych i studyów historycznych, i wskazówek fachowych, korespondencyj i bibliografij. Komitet redakcyjny, oprócz prof. Gersona stanowią: pp. Henryk Piątkowski, znany malarz i literat, Pius Weloński, rzeźbiarz i Stefan Szyller, architekt. Nazwiska te mówią same za siebie; spodziewać się należy, że i pismo odpowie firmom redakcyjnym, a przydałby się bardzo w Warszawie organ prawdziwej sztuce poświęcony i poważnie dla idei, nie dla interesu wydawany.

Jeżeli kiedy, to obecnie, nasze Towarzystwo zachęty sztuk pięknych godnie odpowiada swemu nazwisku, wystawiona w nim bowiem kurtyna Siemiradzkiego stała się najgorętszą zachętą dla publiczności naszej do tłumnego nawiedzania tego salonu, który tak świetnie i tak wspaniale ozdobiła.

Nic w tem dziwnego. Już samo imię mistrza-jubilata, z pod którego pendzla znakomitego wyszło to wysokiej wartości dzieło, musi magnetyczny pociąg wywierać na jego współrodaków, którzy przeszło już przez ćwierć wieku tyle podniosłych wrażeń dzięki jemu doznali, począwszy od tych, jakie sprawiało na nich oglądanie „Jawnogrzesznicy“ i „Pochodni Nerona“, aż do niedawnej „Dirce chrześcijańskiej“, a w których sercu żyje pamięć o tym darze iście królewskim, jaki podczas jubileuszu Kraszewskiego złożył Krakowowi, stawszy się przezto inicyatorem dziś tak bogatego muzeum. A któż i na to obojętnym być może, że i najświeższą pracę swoją dał nam podziwiać, pozwoliwszy Towarzystwu zachęty, aby ją sprowadziło do Warszawy ku uświetnieniu spodziewanej inauguracyi własnej siedziby i ku przysporzeniu mu środków do jej wykończenia.

Mamy więc o czem mówić, a mówimy z zachwytem, z uniesieniem, gdyż od czasu niezapomnianej „Dirce“ nie mieliśmy sposobności oglądać dzieła sztuki tak podniosłego, tak skończenie pięknego; bo kurtyna ta ma dla wzroku taki czar w sobie, jak dla słuchu melodya mistrzowska: barwy jej i linie, po odejściu od niej, długo nam grają w oczach, jak motyw, który nas był zachwycił, długo jeszcze po przebrzmieniu dźwięczy nam w uszach. Wszystko w niej składa się na to, aby rozradować, rozjaśnić równie oczy, jak duszę widza; ale opisać tego niepodobna, i z mnóstwa sprawozdań dziennikarskich, pośród których nie brakło nakreślonych piórem zdolnych specyalistów, żadne pono nie sprostało temu zadaniu. Kto nie widział tego dzieła na własne oczy, ten ani z oceny artystycznej, ani z reprodukcyi, nawet tak pięknej, jak w *Tygodniku ilustrowanym*, nie zdoła powziąć o niem wyobrażenia. Ale ta kurtyna już tylko dni dziesięć cieszyć będzie Warszawę, poczem Wy ją zabierzecie do swego teatru.

W dniu 5 b. m. zeszedł z tego świata jeden z sędziwych weteranów naszego malarstwa; umarł po długiej i ciężkiej chorobie Józef Brodowski, kolega żyjącej dotąd trójcy wychowańców byłej Szkoły sztuk pięknych z przed laty pięćdziesięciu kilku. Należał on do rodziny artystów, ojca i brata miał malarzy, kształcił się pod kierunkiem takich mistrzów, jak Piwarski, Kokular, Hadziewicz, Marcin Zaleski, Krystyan Breslauer; potem był stypendystą Akademii petersburskiej, a studya swe uzupełniał w Paryżu, pod okiem Horacego Vernet'a. „Sceny bitewne“, jak mówi Gerson, konie, a zwłaszcza na swojskim krajobrazie krowy i woły, były specyalnością, w której pendzel Brodowskiego pierwszorzędne wykazywał zalety; jego „Przeprawa hajdamaków przez Dniepr“, „Powrót z Bielan“, „Kulig“, „Żuzula“, „Powitanie Władysława IV“, „Koń faworyt“ i wiele innych prac, reprodukowanych

---

110)

S Ł A W A

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Lecz ów ranny jeniec poruszać się począł gwałtownie; podniósł się nieco na skrępowanych rękach i rzekł:

— Jeśli was nie ma tu więcej, to uciekajcie! Ten ogień, to zwykły ich znak, że w tej stronie posiłków trzeba... Wkrótce nadbiegną... zginiecie.

Attelmayer ręką jeno machnął, patrząc ciągle w przygasające już nieco zgliszcza chałupy Grety.

— Umykać? — myślał — a po co? Życie salwować... dla kogo? Niech przyjdzie śmierć, a rychło...

Zbliżył się do towarzyszy swoich i rzekł:

— Prowadźcie jeńca na ratusz i idźcie tam wszyscy ku obronie... ja ostanę tu...

Znowu poruszył się ranny i szamocząc się gwałtownie, bełkotał stłumionym głosem:

— Powiedźcie tym, którzy władzę tu dzierżą... powiedźcie, niech trzymają miasto, póki się da... Dwa lub trzy dni jeszcze... Na pewno wiem... Turcy od oblężenia odstąpią... Przymierze już prawie zawarte!... Szturmu nie będzie... Turcy w strachu, bo hetman Sobieski ciągnie z siłą wielką, tyłom ich zagraża...

Attelmayer przypadł ku niemu:

— Przysięgnij!... — krzyknął — żali prawdę mówisz...

— Na duszę moją... przysięgam! — odparł z mocą jeniec.

Drabowi zaś zadrgało nadzieją serce.

— Więc miasto jeszcze ocalone być może! — myślał. — Trzeba teraz na ratusz biedz, umysły zwątpiałe zagrzać, do wytrwania skłonić...

— Chodźmy — rzekł — chodźmy, a żywo! Ty w moich ręku zakładnikiem ostaniesz — dodał do schwytanego. — Jeżeli jutro Turek znów szturmować i niszczyć będzie, znajdę ja dla ciebie piękną śmierć, abyś kłamstwo odpokutować mógł...

— Szturmu nie będzie — powtórzył jeniec — wydano rozkazy do odwrotu... Część wojsk już się ruszyła... Okup wezmą i odstąpią...

Za moment gromadka cała schodziła z góry. Szła powolnie, wiodąc jeńca, którego ranę sam Attelmayer troskliwie teraz, o ile umiał, opatrzył, iżby mu krew nie uszła i aby mógł zeznania swe na ratuszu powtórzyć.

Schodząc, drab obrócił się jeszcze ku chałupie Grety... Z kupy węgli żarzących i popiołów unosił się w górę jeno czarny słup dymu. Chałupa rozpadała się, kurczyła, przysiadała do ziemi i nikła; stary, wielki komin, przy którym on nieraz grzał się, spór wiodąc z „wiedźmą“, jak nazywał Gretę, sterczał wśród zgliszcz, samotny. Ległby on tam koło niego i teraz z rozkoszą, ległby, czekając śmierci. Lecz oto musiał żyć, aby ocalić to miasto od hańby sromotnego poddania się...

Począł biedz szybko ku ratuszowi, w którego oknach paliły się jeszcze światła. Radzono tam noc całą i uradzono, że dalsza obrona na nic się nie przyda, że należy skoro świt wywiesić białą chorągiew i wysłać do tureckiego obozu posłów z prośbą o litość nad miastem.

Attelmayer przybywał w czas.

Nazajutrz też zaraz rozpoczęły się układy, które trwały dni kilka. Sprawdzono też wkrótce, że jeniec tatarski prawdę rzekł. Komisarze polscy byli już w obozie tureckim i układali warunki sromotnego pokoju, który niebawem miał stanąć w Buczaczu, oddać Kamieniec, Podole i Ukrainę Turkom, a na Rzeczpospolitą nałożyć hańbę haraczu...

Wielka radość zapanowała w mieście, ale trwała krótko, bo oto Turek zażądał wielkiego okupu, 20 tysięcy czerwonych złotych, grożąc, iż jeśli go natychmiast nie otrzyma, zajmie i spali miasto i dalej pójdzie na podbój z armatą.

Tedy znowu wielki stał się skwierk i ogromna rozpacz. Naprózno przedstawiali komisarze pokojowi, że gdyby wzięto Lwów cały, kościoły i kamienice rozebrano na cegiełki, takiej sumy nie zdołanoby zebrać, wszyscy bowiem bogatsi mieszczanie przed oblężeniem precz ujechali, a wszystkie skarby i srebra kościelne dawno wywieziono. Turek wściekał się ze złości, groził i długo obstawał przy swojem, lecz wreszcie przystał na dziesięć tysięcy talarów, które we dwa dni Lwów złożyć miał.

Był tedy płacz ogromny, gdy przyszło ową sumę wybierać i składać. Po dwóch dniach zaledwie połowę zebrano, a za resztą ofiarowano zakładników, których Turek zażądał dwunastu ze wszystkich stanów.

Dnia 4go października o świcie przybyło z obozu nieprzyjacielskiego dziesięciu Turków, a na ich czele sam skarbnik sułtański, człek ogromny z wielką czarną brodą, która mu do pasa sięgała. Duma w nim snadź była rogata, że na nikogo patrzeć nie chciał, jeno zwrócony do tłumacza półgębkiem rozkazywał, a najczęściej ruchem ręki lub głowy dawał znak, że zgadza się albo nie zgadza.

W sali na ratuszu zgromadzeni byli ławnicy i co przedniejsi mieszczanie, i w obecności komisarzy pokojowych składano ów krwawy okup.

Brodaty skarbnik liczyć kazał talary. Oczy wlepił w sufit i czekał, a gdy rachubę skończono, nogą tupnął i splunął ze złością.

— Mało! — krzyknął.

I począł łajać po turecku.

Attelmayer, który w tłumie stał, pięści i zęby zaciskał, a w język się gryzł iżby nie wybuchnąć.

Ale w tem stała się taka cisza, jakby makiem siał, gdy tłumacz przekładając krótkie słowa skarbnika rzekł:

— Zakładnicy, gdzie?

Poczęto tedy wywoływać nazwiska, lecz skarbnik, który już snadź dobre wiadomości miał, na niektóre spluwał, na inne głową przecząco chwiał, najlepsze zaś z listy, którą miał przed sobą, wybierał.

— Dobry ma w gębie smak... sobaka!... — mruknął Attelmayer i patrzył jak wychodzili i po Turków stawali stronie, wnet pod straż brani, ci, których skarbnik przyjąć raczył.

Wyszedł tedy najprzód Szymonowicz, doktor, Anczewskiego zięć, potem ławnicy Dobrzyc i Nencke, potem dwóch Ormian możnych.

Ale skarbnik rzucił okiem na kartę, którą miał w ręku, i rzekł:

— Anczewski, królewski doktór!

— Oho! — zawołał nagle, nie mogąc się zdzierżeć Attelmayer — szukaj wiatru w polu...

Gdy zaś odpowiedziano skarbnikowi, jako Anczewskiego nie ma, ów począł się rzucać i pienić ze złości. Coś długo po turecku wydziwiał, a wreszcie tłumacz wygłosił:

— Za Anczewskiego dwóch!...

Tedy wystąpił imćp. Jan Studnicki, ławnik i Ormianin Awedyk.

Lecz skarbnik na Studnickiego spojrzawszy, począł znów pluć i krzyczeć, Studnicki ów bowiem stary był wielce i tak schorzały, iż zaledwie nogami suwał.

— Nie chce trupa!... — przełożył tłumacz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

swego czasu w warszawskich ilustracyach i osobno wydawanych, zdobyły mu popularność i uznanie. Cichy, wytrwały i pracowity, nie narzucał się, nie wysuwał na czoło, nie szukał rozgłosu; śmierć go teraz znów przypomniała, gdy 72-letnim starcem schodził już do grobu.

Oryginalny konkurs ogłosiła *Gazeta Polska*: oto zamierza wypłacić 200 rubli twórcy takiego czynu, który przez komitet sędziów konkursowych uznany będzie za najpiękniejszy ze wszystkich, jakie w opisach podane będą przez publiczność redakcyi tej gazety. Co myśleć o takim konkursie, sam nie wiem. Sądzę, że najpiękniejszymi czynami są ciche uczynki miłości bliźniego, ale te nie szukają rozgłosu. W każdym razie, ten konkurs — to za wiele hałasu o 200 rubli.

Zdaje mi się, że lepszy jest konkurs *Kuryera Warszawskiego*. Dziennik ten przedsięwziął trudne, lecz zajmujące zadanie, wyrażone słowami: „zliczyć słupy wytyczne, któremi przez czas stulecia ludzkość pochód swój zaznaczyła“, czyli, inaczej mówiąc, za pomocą ankiety postanowił *Kuryer* wykazać: „które z dzieł nauki, literatury i sztuki polskiej XIX wieku współcześni uważają za najlepsze?“ W tym celu ogłosił „Konkurs stulecia“; wezwał wszystkich uczonych, literatów i artystów, aby najdalej do dnia 15 października r. b. nadesłali swe odpowiedzi na szematyczne zapytania: jakie, ich zdaniem, prace z dziedziny historyi, językoznawstwa, filologii, archeologii, etnologii, filozofii, psychologii, estetyki, nauk społecznych, matematyki, astronomii, nauk przyrodniczych i medycyny, ogłoszone drukiem w ciągu okrągłych lat stu, uważają za najcelniejsze? Takiej samej odpowiedzi domaga się redakcya co do poezyi, powieści, dramatu, muzyki, malarstwa, rzeźby i budownictwa. W każdym z tych działów ma być podane jedno, a najwyżej dwa dzieła. Z otrzymanych odpowiedzi redakcya pod koniec bieżącego roku ułoży statystykę głosów i poda ostateczny wynik, dzieła zaś, uznane przez większość za najlepsze, mają być uprzytomnione następnie ogółowi w miarę możności na wystawach, koncertach lub w inny sposób ku chwale swoich twórców. Głosujący mogą zamieszczać także swoje uwagi, zastrzeżenia, motywy i aforyzmy.

Co i o czem piszą.

Kraj petersburski podaje z Krakowa obszerną korespondencyę, z której przytaczamy następujący urywek:

Jeszcze jedna koncentracya! Przykład demokratów, którzy połączyli się w „unię“, na razie, co prawda, niezupełnie zharmonizowaną i nie obejmującą wszystkich stronnictw lewicy, podziałał magnetyzująco na innych polityków galicyjskich. Oto tak zwane stronnictwo katolicko-narodowe, niezadowolone ani z demokratów, ani z konserwatystów, rzuciło myśl stworzenia „centrum narodowego“ — stronnictwa na wzór katolickiego centrum w Niemczech, któreby jednoczyło w sobie wszystkie spokrewnione frakcye katolickie. Odezwa, obwieszczająca narodziny tego nowego ciała politycznego, występuje ostro przeciw „samolubnym uniom konserwatystów i liberalnych demokratów“, i powołując się na wpływ, jaki wywierają w swoich krajach niemieckie centrum i francuska liga narodowa, rysuje kontury przyszłego centrum galicyjskiego, które ma być narodowem, demokratycznem i katolickiem. Cała rzecz, że do budowy tej brak jeszcze materyału. Na razie bowiem, z wyjątkiem samego stronnictwa, dającego inicyatywę, nie ma w Galicyi owych „pokrewnych frakcyj“, z których ma się wybudować gmach projektowany. Czują to wnioskodawcy i dlatego w odezwie swojej biorą pod uwagę przedewszystkiem dzienniki, zbliżone do siebie barwą polityczną. Byłaby to więc „koncentracya“... gazet.

Tak! tylko gazet. Ale sądzimy, że i do takiej koncentracyi nie przyjdzie, bo jeżeli ona ma powstać dlatego tylko, aby się w kraju wytworzyło odrębne stronnictwo, podobne do niemieckiego centrum, to pracowałaby nad rzeczą zbyteczną, a wszystkie takie rzeczy są zarazem szkodliwe. Dzienniki nie zawsze mają o czem pisać, więc kiedy im brak realnego tematu, to się bawią w fantazye, nie zawsze się nad tem zastanawiając, czy one są szkodliwe, czy też całkiem niewinne. Ale obywatele pewnie nie pójdą za temi fantazyami. Bo rzeczywiście, niech nas Bóg broni od tego, aby w kraju na wskróś katolickim i gorąco przywiązanym do swojej wiary, w którym nawet bardzo zresztą nieliczni bezwyznaniowcy (bezwyznaniowcy nie tyle z przekonania, ile z fanfaronady) nie poważają się występować przeciwko Kościołowi — żeby, powtarzamy, w takim kraju miało się wytworzyć odrębne katolickie stronnictwo i żeby wskutek tego to, co jest całością, samo chciało się zredukować do części. Wszelkie dzielenie się na stronnictwa jest bardzo niebezpieczne. Gdyby jakichś dwóch ludzi, gorąco przywiązanych do siebie i mających na wszystkie sprawy zupełnie jednakowe zapatrywania, zechciało wprost dla żartu odgrywać przez pewien czas rolę przedstawicieli dwóch walczących ze sobą stronnictw, to po pewnym czasie naprawdę wytworzyłyby się między nimi różnice, coraz większe, coraz ostrzejsze, aż nareszcie ci dwaj przyjaciele staliby się wrogami. Tak samo jest w życiu społecznem: czem więcej stronnictw, tem więcej waśni, rozżalenia, kwasów, zamąconego poglądu na ogół spraw krajowych, zaciętość w drobnostkach, niepamiętanie o powszechnej pomyślności. Dlatego nigdy nie jest dość wołać: Nie dzielmy się, tylko się łączmy! Istnieje wprawdzie liberalna doktryna, która utrzymuje, że czem więcej stronnictw, tem więcej życia politycznego i tem więcej starć, a z nich, jak ze ścierającej się stali i krzemienia, powstają iskry prawdy. Lecz ta doktryna nie tylko jest fałszywa, ale nadto podstępna. Jak dawne rządy policyjne, tak później zwycięski liberalizm chcąc sobie zabezpieczyć panowanie, zaczął działać wedle zasady: *divide et impera* — dziel wszystkich, kłóć ich między sobą, aby byli słabi i żeby przez to łatwiej można było nimi kierować.

Jak potężnym czynnikiem jest zgoda i łączność, świeży mamy dowód na Boerach, którzy, licząc niespełna 300.000 głów, lecz trzymając się ściślej jedności, zdołali przez cały rok walczyć z trzystomilionową potęgą Wielkiej Brytanii. Powtarzamy tedy: Zaniechajmy tego dziwacznego i szkodliwego rozpędu w kierunku dzielenia się na coraz mniejsze stronnictwa, natomiast wytężmy wszystkie usiłowania ku złączeniu się w jeden obóz narodowy, bo czasy tego bardzo wymagają.

Wizyta szacha.

Dziś, o 6tej wieczorem, przybywa do Wiednia władzca Persyi, szach Mussafer-Ed-Din, wielki podobno zwolennik europejskiej kultury. Na dworcu powita go Cesarz i w otwartym powozie, zaprzężonym à la Daumont, powiezie do Burgu wzdłuż szpaleru wojsk w pełnej gali. Za tym monarszym powozem wyciągnie się 23 innych pojazdów ze świtą. W Burgu powitają cesarskiego gościa członkowie dynastyi i dostojnicy dworscy, poczem szach uda się na spoczynek. Następne dni - będą wypełnione uroczystościami; w niedzielę w Schoenbrunnie odbędzie się wielki obiad galowy, podczas którego park, gloryeta w nim i słynna grupa Neptuna będą oświetlone elektrycznością, a w poniedziałek szach odjedzie do Pesztu, gdzie w imieniu Cesarza będzie go podejmował arcyksiążę Józef August.

Mussafer-Ed-din jest samowładnym panem krainy, zwanej przez Persów Iranem. Jest to państwo rozleglejsze od Galicyi 22 razy, gdyż obejmuje 1,645.000 kilometrów kwadratowych, ale ludności posiada niemal tyle, co Galicya, mianowicie niespełna 8 milionów. Najludniejszem miastem jest teraźniejsza stolica Teheran, licząca 230.000 mieszkańców, dawna zaś stolica Ispahan ma tylko 80.000 ludności. Jedenaście innych miast, będących stolicami tyluż prowincyj, liczą razem 575.000 mieszkańców. Reszta ludności mieszka w murowanych wioskach, albo też pędzi żywot koczowniczy.

Klimat posiada Persya różny. W niektórych miejscowościach zima jest dość długa, w innych panuje prawie wiecznie lato z podzwrotnikowemi upałami. Najwyższe szczyty górskie pozostają długo pod śniegiem. Wogóle jednak klimat jest gorący, sprzyjający hodowli palm, granatów i fig, ryżu, wina i tytoniu. Ludność składa się z Persów, Turkmenów, Ormian, Żydów, Kurdów, Arabów, Cyganów, Murzynów, Afganów, Hindusów itp. Są nadto koczownicy, należący do różnych plemion, ale nazywani przez Persów jednakowo — Ilakami. Ci przebywają przeważnie w miejscowościach górzystych, gdzie na przestronnych połoninach hodują swe stada. Mieszkają oni pod namiotami; pożywienia i odzieży dostarczają im stada owiec, z których mleka przygotowują t. zw. płynne masło, kupowane w całej Persyi. Konie i wielbłądy hodują na sprzedaż, nadto posiadają bydło rogate, kozy, osły i piękne psy. Każdemu plemieniu wyznacza rząd pewien okrąg, ale ponieważ koczownicy zakreślonych granic nie szanują, przeto wyradzają się utarczki nieraz krwawe, które, jak np. w Luristanie, nabierają charakteru chronicznego. Na czele gmin stoją „starzy“ czyli Risz e Sefid („Białe brody“), którzy są rzecznikami potrzeb gminy wobec rządu, wydają wyroki polubowne w sporach i baczą, aby rozporządzenia władz były wykonywane. Pieniędzy Ilaci prawie nie znają, gdyż za wszystko płacą owcami lub wełną. Ich czarne namioty robione są z szerści koziej, tkanej przez niewiasty, ich umeblowanie składa się z dywanów, tworzących znany, wysoce w Europie ceniony przedmiot handlu. Ilaci obowiązani są do służby wojskowej i płacą wysokie podatki, na ogół jednak są mniej obciążeni, niż inni mieszkańcy Persyi. Do Ilatów tureckich należy zamieszkałe w Astrabadzie nieliczne plemię Kadżarów, z którego wywodzi swoje pochodzenie obecnie panująca dynastya.

Persowie są średniego wzrostu, przeważnie szczupli. Głowa i rysy twarzy mają cechy kaukaskie, oczy wielkie i ciemne, broda i czupryna gęste i czarne. Narodowem okryciem głowy mężczyzn jest wysoka, dochodząca nieraz do $^1/_4$ metra czapka, czarna filcowa lub barankowa. Ze względu na cechy charakteru nazwano Persów Francuzami Azyi. Są łatwi w obejściu, ożywieni, wielomówni i skłonni do komplimentów. Bardzo dbają o swą powierzchowność, kochają się w przepychu i wspaniałych ceremoniach. Są daleko więcej podatni do kultury niż Turcy. Jednocześnie są nierozważni, podstępni, pyszałkowaci, skąpi i skłonni do kłamstw, choćby najniewinniejszych.

Pod względem wyznaniowym należą do mahometan, przeważnie do sekty szyitów, a więc już tem samem zdecydowanych wrogów sunickich Turków, Arabów itp. Zachowują pozory religijne bardzo ściśle, są jednak skłonni do sekciarstwa i sceptycyzmu wyznaniowego. Ma też wielu zwolenników panteistyczny sofizm.

Język perski, pochodzenia indo-germańskiego, jest tak rozpowszechniony na wschodzie, jak francuski na zachodzie. Z dawnych świetnych czasów kultury umysłowej pozostały dziś zaledwie słabe ślady, tak, że większość ludności pogrążona jest w zupełnej ciemnocie, a nawet półbarbarzyństwie. Pomimo tego nawet wśród nawpółbarbarzyńskiego ludu tkwią wspomnienia dawnych skarbów piśmienniczych Persyi, zwłaszcza poezyi, a poeci tej miary, co Firduzi, Sadi, Hafiz, Dżami są powszechnie znani. Bardzo silny wpływ na niższe sfery narodu wywierają tak zwani „nakkale“ czyli opowiadacze historyi. Drukarnie istnieją w Teheranie, Ispahanie i Tebrizie, wykonują jednak tylko pierwotne druki. Nauki stoją na bardzo niskim poziomie. W nielicznych szkołach wykładana jest nauka czytania, pisania, języka perskiego, arabskiego i tureckiego, krasomówstwo, sztuka lekarska, koran i etyka. Ze sztuk na najwyższym stopniu rozwoju stoi budownictwo, pełne smaku, bogate w ozdoby i malowidła, w nisze i kopuły. Malarstwu perskiemu zbywa na znajomości perspektywy i światłocienia. Muzyka jest zaniedbana.

Persya jest monarchią despotyczną, na której czele stoi szach. Jego kompletny tytuł brzmi: „Szach in szach, (król królów), którego chorążym jest słońce; święty, wzniosły i wielki monarcha, nieograniczony władca i cesarz wszystkich posiadłości perskich“. Układ społeczny pierwsze wśród ludności miejsce zapewnia książętom, stojącym blisko tronu, następne zaś dalszym krewnym rodziny panującej. Bezpośrednio potem pod względem powagi idą mołłowie (duchowni), potem chanowie (szlachta wiejska) i nieco niżej stojący begowie. Najwyższą klasę mieszczańską tworzą tadżyrowie (kupcy), przeważnie bardzo bogaci, najniższą — rzemieślnicy i rolnicy. Wszyscy piśmienni uważani są za mirzów.

Położenie kobiet w Persyi jest bardzo różne, stosownie do różnic stanowych. W sferach niższych są one po prostu pomocnicami mężów, nie robiącemi sobie żadnych skrupułów z rozmowy z mężczyzną na ulicy i ukazywania się publicznie bez zasłony na twarzy. W sferach wyższych i bogatszych, gdzie wielożeństwo jest stosowane powszechnie, kobiety chodzą w gęstych zasłonach, a w zenana (haremie) usunięte są od wszelkiego obcowania z mężczyznami obcymi. Zadaniem ich jest prowadzenie domu i wychowanie dzieci. Małżeństwo w sferach ludowych kojarzy się za pośrednictwem kobiet starszych. Ostateczna decyzya zależy od zgody chłopca i dziewczyny. Narzeczonę przywożą następnie na koniu nocą przy blasku pochodni i dźwiękach muzyki do domu narzeczonego, który przyjmuje ją na progu i wprowadza do domowstwa. Krewni oddalają się — małżeństwo zawarte. Posag kobiety pozostaje jej własnością. Tylko w razie rozwodu na żądanie żony (a o rozwód w Persyi bardzo łatwo) część posagu przechodzi na własność męża.

Persowie są przeważnie bardzo wstrzemięźliwi, żywią się przeważnie strawą roślinną. Bogatsi pieką płaskie bochenki chleba z żyta (czureki), a za pokarm używają przeważnie ryżu (pilaw), mięsa pieczonego na węglach (szaszłyk), jaj, mleka, masła, fasoli i owoców ogrodowych. Przy jedzeniu siedzą Persowie na filcu z podgiętemi nogami. Obrus leży bezpośrednio na dywanie, na podłodze, a kromka chleba, położona przed każdym biesiadnikiem, służy za talerz. Uczestnicy uczty biorą potrawy palcami i jedzą, milcząc. Pod koniec obiadu podawane są obowiązkowe sorbety, wreszcie nargile, przy których towarzystwo ożywia się i staje się wielomównem. Wizyty połączone są z wielu nużącemi formalnościami. Zwykłe powitanie odbywa się przez położenie ręki prawej na piersi i pochylenie głowy.

Przemysł rolniczy stoi w kraju względnie najwyżej, aczkowiek z powodu niedostatecznego zaludnienia zaledwie część zdatnej do uprawy ziemi jest w kulturze. Niedorzeczny rozkaz rządu w r. 1860, polecający obsiewanie wszystkich zdatnych do użytku pól makiem na wyrób opium, był przyczyną srogiego głodu, który w latach 1869—1872 zabrał Persyi $1^1/_2$ miliona mieszkańców. W roku 1892 wywieziono z kraju opium za $2^1/_2$ miliona funtów szterlingów. Jeden z uczonych geografów oblicza, iż z ogólnej powierzchni Persyi 10% ziemi jest w kulturze, zwłaszcza w miejscowościach górskich, 10% zajmują łąki, 5% lasy, a na 75% składa się ziemia leżąca odłogiem, nieużytki, skały itp. Z minerałów wnętrze Persyi kryje niewiele żelaza, ołowiu, miedzi, arsenu, trochę turkusów itp. Wszystko to eksploatowane jest w sposób bardzo pierwotny. Słynne dawniej wyroby przemysłu perskiego, jak fabrykacya naczyń miedzianych, porcelany, broni damasceńskiej, fajansów, szali itp., nie mogąc wytrzymać konkurencyi z europejską produkcyą fabryczną, upadają powoli. Persowie mają zamiłowanie do handlu, ale rozwojowi stosunków handlowych tak w kraju, jak zagranicą stoją na przeszkodzie: niepewność życia, mienia, brak kapitału i siły roboczej, brak spławnych rzek i portów odpowiednio urządzonych, wysokie cła wewnętrzne itp. Najbardziej pod względem handlowym ożywionym punktem Persyi jest Tebriz, położony przy drodze karawanowej z Trapezuntu i Tyflisu.

Z izby sądowej.

Lwów 19 września.

(Kąsający — socyalista.)

Podczas wyboru do sądów przemysłowych, przy których socyaliści teroryzowali głosujących robotników katolickich, jeden z przywódzców partyi socyalnej demokracyi, dyrektor kasy chorych robotników budowlanych Kornel Żelaszkiewicz, posunął swój zapał agitatorski do tego stopnia, że wydzierając kartę do głosowania, ukąsił członka „Jedności“ nazwiskiem Berskiego. Pokrzywdzony udał się do sądu. Żelaszkiewicz czując się jednak dotknięty notatką, że „kąsa jak pies“, zaskarżył Berskiego o obrazę czci. Po przeprowadzonej rozprawie na podstawie zeznań zaprzysiężonych świadków uwolniono oskarżonego, który przeprowadził dowód prawdy. Epilog tej sprawy rozegrał się wczoraj przed trybunałem apelacyjnym, który odrzucił rekurs Żelaszkiewicza.

* * *

Lwów, 20 września.

(Oszustwo).

Podczas rozprawy popołudniowej zeznawał w dalszym ciągu oskarżony Gumiński w tym samym duchu co rano. Nietylko, że Jahna na żadne straty nie naraził, ale ma nadto do niego pretensyę w kwocie 41.000 zł., która naturalnie przepadła. Co się tyczy p. Jahna, to zdaniem oskarżonego nie jest on ani idyotą, ani niedołężnym na umyśle. Najlepszy dowód tego w tem, że pisywał wcale dobre komedye, które grywano w teatrach amatorskich i piastował różne godności obywatelskie. Prawda, że gospodarstwem zajmować się nie lubił i czasem na sesyach gospodarczych zasypiał, ale to jeszcze nie żaden dowód idyotyzmu.

Na tem tle przystąpiono dopiero do samej sprawy, będącej przedmiotem aktu oskarżenia tj. do owych 7469 zł. 61 ct. P. Gumiński przeczy stanowczo, jakoby kiedykolwiek brał jakie zaliczki na swoją płacę, gdyż nigdy mu nie było potrzeba pieniędzy. Suma ta widocznie mylnie została zapisana na konto jego zaliczek, a prawdopodobnie tylko przypadkowo dostała się w jego ręce. Być może, że po zaciągnięciu pożyczki w Towarzystwie kredytowem ziemskiem w kwocie 85.000 zł., oddano mniej więcej tę kwotę Gumińskiemu na wydatki gospodarcze, a reszta weszła do kasy.

Że tak być mogło, Gumiński udowadnia swoją notatką, w której jest zanotowane ręką p. Jahna: „Z pożyczki 85.000 zł. tymczasem 8.500 zł.“ Nie była to więc żadna zaliczka, a tylko zwykły w większych gospodarstwach podział gotówki. Prawdopodobnie buchalter Pietruski bałamutnie w księgach przeznaczenie tej kwoty zapisał.

Radzca Podlaszecki przedstawia oskarżonemu, że trudno przypuścić, żeby część owej pożyczki została jemu oddaną do rąk, gdyż w księgach kasowych jest uwidocznionem wpłynięcie zupełne sumy 85.000 zł. Co się zaś tyczy notatki p. Jahna, to ona jest tak niedokładną, że nie można z niej nic wnioskować.

Dziś wentylowano jeszcze dalej z p. Gumińskim kwestyę tajemniczego zaginięcia 7469 zł. 61 ct, następnie wezwano na salę świadka p. Emila Jahna, lat 40, stanu wolnego, b. właściciela dóbr tłumackich. Przesłuchanie tego świadka z powodu ociężałości i niepewności jego odpowiedzi przybrało rodzaj egzaminu. Przewodniczący rozpoczął ten egzamin ogólnemi pytaniami, a z dobrodusznych odpowiedzi p. Jahna okazywało się wciąż, że nie miał on żadnego jasnego pojęcia o toku intesesów w swoich dobrach. Przyznał, że był gnuśnym, na sesyach gospodarczych zasypiał, ale było to po nocach balowych.

Przewodniczący. A czy było tak, jak p. Gumiński nam opowiadał, że nieraz na sesyach musiał pana budzić kopnięciem nogi, aby zachować pańską powagę?

Św. Tak, ja miałem to w naturze, że lubiałem spać.

Przew. A teraz ma pan to jeszcze w naturze?

Św. Teraz już nie.

Przew. Po stracie Tłumacza już ospałość znikła?

Św. Znikła. (Wesołość na sali). Wypytuje dalej przewodniczący, ile wynosiło konto na utrzymanie domu świadka. Świadek odpowiada, że 40.000 złr. rocznie, ale nie umie zdać sprawy, gdzie się podziewała tak znaczna kwota pieniężna, wydaje mu się jednak, że niektóre pozycye były za wysoko obliczane. Pieniądze brał świadek zawsze z kasy i wystawiał na to kwit. Zdarzało się czasem, że brał od Gum. pieniądze, ale były to zawsze mniejsze kwoty, nie przenoszące 200 złr. Czy brał kwotę 8.500 złr. z pożyczki na Oleszę, tego świadek nie wie. Powątpiewa jednak, czy tak było, gdyż tak znacznej kwoty nigdy nie potrzebował, a prywatnych długów nie miał. Co do obrachunku kwoty 7.469 złr. 61 ct. z Gumińskim zeznaje świadek, że gdyby był nastąpił jakiś obrachunek, to byłby niewątpliwie o tem pamiętał.

Przewodniczący jednak wykazuje z kilku kwitów świadkowi, że pobierał on nieraz od Gumińskiego większe kwoty, raz 4.890 złr., drugi raz 2.000 złr. Być więc może, że tak samo, jak o tych pieniądzach, zapomniał on także o kwocie 8.500 złr., którą sam zanotował do notesu p. Gumińskiego.

Potem rozpoczęła się między prokuratorem p. Niewiadomskim a obrońcą dr. Grekiem polemika z tego powodu, że obrońca prosił o zawezwanie jako świadków rzeczoznawców psychiatrycznych, d-rów Dubińskiego i Sawickiego, którzy swego czasu, gdy chodziło o postawienie pod kuratelę p. Jahna, skonstatowali, że stan jego umysłu jest normalnym. Sprzeciwił się temu p. prokurator, podnosząc, że inni lekarze na podstawie aktów sądowych inaczej o p. Jahnu orzekli, trzebaby więc chyba przeczytać i te akta sądowe. Dr. Grek, ponawiając swój wniosek, wyraził zdziwienie, że prokurator w sposób tak biurokratyczny chce udowadniać niedołęstwo p. Jahna. Wszakże pod tym względem najcenniejszy fascykuł aktów tj. samego p. Jahna ma sąd w swych rękach, nie potrzeba więc sięgać do żadnych aktów.

W dalszym ciągu rozprawy zaszło jeszcze parę ciekawych momentów, które dla braku miejsca później streścimy; tu dodać jeszcze warto, iż gdy sam Gumiński zaczął Jahnowi zadawać pytania i przypominać mu, że on, tj. p. Jahn, sam interesował się wielu rzeczami w gospodarstwie, bo np. podawał środki do tępienia myszy,—p. Jahn zrazu cierpliwie odpowiadał, chociaż widocznie łagodna podchwytliwość oskarżonego nieco go irytowała. Wreszcie wpadł w pasyę i odwróciwszy się do p. Gumińskiego — krzyknął: „Wiem tyle, że miałem majątek, a teraz jestem kapcan przez pana. Gadaj pan sobie zdrów, ale co pan gada, to wszystko kłamstwo i brednia!“

Tu p. Jahn uderzył pięścią z całej siły w stół, stojący przed oskarżonym, aż wreszcie go przewodniczący uspokoił.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 20 września.

Ruch przedwyborczy. Na początku przyszłego tygodnia ma się pojawić rozporządzenie namiestnictwa, określające terminy wyborów w Galicyi: 13 grudnia dla kuryi, V od 14-go do 20-go grudnia dla gmin wiejskich i miejskich, a po Nowym Roku dla izb handlowych i wielkiej posiadłości. Dopiero od pojawienia się tego aktu rozpocznie się peryod przedwyborczy, ale radykalne stronnictwa już go właściwie zaczęły. I tak, stojałowczycy, mianowicie sam ks. Stojałowski, Kubik, Zabuda i Szajer zjechali się w Krakowie na poufną naradę nad rozdziałem między sobą mandatów z kuryi IV i V, a socyaliści wydali odezwę podpisaną przez dyrekcyę prawdziwie międzynarodową, bo składającą się z pp. Skareta, Krapki i Daszyńskiego, w niej zaś najpierw utyskują nad „przestarzałą i niesprawiedliwą“ ordynacyą wyborczą, następnie wzywają „panów towarzyszy“, aby pokazali rządowi dobitnie i wyraźnie swą wolę, oraz swe żądania, a w końcu dopiero mówią o co chodzi: oto o składki na „fundusz wyborczy“. A więc bez zniesławionej wódki i kiełbasy ani rusz.

Tu i ówdzie już się wyłaniają kandydury ludowców, demokratów, socyałów i t. d., ale są to porywy niecierpliwych, aby zacząć wyścigi do mety, zanim starter da znak.

Cały zresztą kraj wcale się nie gorączkuje; spełni on swój obowiązek spokojnie i z energią, gdy nadejdzie właściwa chwila — spełni go dobrze i sumiennie, jak stara gwardya, a teraz czeka sygnału. Dany on będzie po urzędowem ogłoszeniu peryodu przedwyborczego. Komitety centralne lwowski i krakowski odbędą w nadchodzącą niedzielę wspólną naradę we Lwowie o godzinie 4tej po południu. Ponieważ w kwietniu r. b. Koło sejmowe uznało w zasadzie potrzebę zmian w organizacyi komitetu centralnego, przeto na niedzielnej naradzie wzięte będzie pod dyskusyę pytanie: czy te zmiany powinny być dokonane zaraz, jeszcze przed rozpoczęciem wyborów, czy też z powodu braku czasu można tę reformowę pracę odłożyć na później? Je-

---

2)

Niedokończona historya

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Philips urwał, chcąc pozwolić jenerałowi zabrać głos, ale ten skinieniem głowy zachęcił go by mówił dalej.

— Jenerał powiedział, że fikcya jest dziwaczniejszą od prawdy. Mówi, że... ja... słowem, że ludzie, którzy piszą, nie potrafiliby nigdy wzbudzić zajęcia, gdyby malowali rzeczy takiemi, jakiemi są. Gdyby wierzyć jenerałowi, wybierają oni chwilę krytyczną w życiu jednostki i chcą wmówić, że takie przesilenie jest faktem codziennym. Według niego, życie jest całkiem poziome, i nie ma w niem żadnych zdarzeń w znaczeniu romantycznem, czy dramatycznem. Przyznaje jeszcze, że wydobywają nieraz z wody kobietę, która chciała się utopić, ale ocalającym nie będzie nigdy kochanek, tylko kąpielowy, mający żonę i dzieci i przyjmujący pięć fnntów sterlingów za fatygę. Wszak tak? powiedz pan, — spytał powieściopisarz.

Jenerał potrząsnął głową, uśmiechając się.

— Utrzymuję tylko, — tłómaczył się, — że, gdyby opowiadano fakta tak jak są, nie budziłyby w nikim zajęcia. Ludzie nigdy nie prowadzą takich rozmów, jakie im każą prowadzić na scenie lub w romansach. W życiu rzeczywistem są banalni, pospolici... sprawiają nam zawód... Widziałem naprzykład żołnierzy padających na polu bitwy. Otóż nie krzyczeli: „Umieram dlatego, żeby mój kraj żył!“ albo „Zdobyłem sobie nareszcie awans!“ Wpatrywali się osłupiałym wzrokiem w chirurga: „Czy ja stracę to ramię?...“ Albo też: „Jestem zabity!“ Oto wszystko, co mówili. Widzi pan, gdy ranni jęczą i dogorywają dokoła nas, gdy konie stają dęba z przerażenia, gdy baterye sypią ogniem, nie mamy czasu myśleć nad układaniem frazesów odpowiednich do okoliczności. Nigdy nie uwierzę, żeby ostatniemi słowami Pitta były: „Zwińcie teraz mapę Europy“. Człowiek zdolny do przemienienia kształtów kontynentu nie używa swego ostatniego tchnienia na wypowiadanie epigramatów. To jeden z jego sekretarzy lub doktorów powiedział to zdanie. Co zaś do tego, kto napisał: „Wszystko stracone prócz honoru“, założę się, że należał do rodzaju ludzi, którzy więcej bitew przegrywają niż zwyciężają. Nie, nie... Ani pan, panie Phillips, — i jenerał podniósł głos jak człowiek, który czuje, że kieruje rozmową, — ani pan, panie Trevelyan, nie opisujesz i nie malujesz rzeczy powszednich takiemi, jakiemi są. Szukacie kontrastów, efektów, pan umieszczasz na krajobrazie czerwoną suknię, bo ci trzeba jaskrawej plamy, gdy tymczasem w rzeczywistości czerwona suknia bywa o jakie kilka mil oddalona; a pan znów chcesz, żeby muzykanci wędrowni grali popularną melodyę na ulicy, przed domem, w którym dokonywa się zbrodnia. Robicie to dlatego, że to wywołuje wrażenie, ale to nieprawdziwe. Oto pan Caithness opowiadał nam wczoraj wieczorem na ten sam temat...

— Ach! co za podstęp! — zawołał Trevelyan, — jenerał ułożyłeś sobie to wszystko z góry, przygotowałeś się.

— Nie, bynajmniej — odparł jenerał, marszcząc brwi. — Caithness opowiadał nam tedy, że zanim został sędzią, gdy był obrońcą karnym, zmuszony był raz oznajmić jednemu człowiekowi, że będzie stracony, a drugiemu, że otrzymał odroczenie kary. Wyobrażacie sobie państwo niewątpliwie, jak fakt taki odbyłby się w dramacie lub w powieści: więzień z rękami związanemi, idący na śmierć, koń pędzący galopem, biały papier poruszany gwałtownie, itd. Tymczasem Caityness wszedł poprostu do celi skazanego i powiodział mu: „Uzyskałeś odroczenie Janie“, czy Wihelmie, a tamten patrzy na niego i odpowiada: „Doprawdy? Dobra... chodźmy, dobra!...“ I nie powiedział ani słowa więcej. Co zaś do człowieka, którego Caithness napróżno usiłował ocalić, gdy mu powiedział: „Minister spraw wewnętrznych odmówił wstawienia się za tobą. Widziałem się z nim wczoraj wieczór o dziewiątej“, — zabójca zamiast krzyknąć: „Mój Boże! co się stanie z moją żoną i mojemi dziećmi? — spojrzał również na Caithness'a i powtórzył: „O dziewiątej, wczoraj wieczór!“ jakgdyby te wyrazy zawierały najważniejszą część nowiny.

— Ależ, jenerale, — zauważył Phillips z uśmiechem, — zdaje mi się, że to i tak jest dosyć dramatyczne. Dalibóg...

— Tak, — przerwał jenerał z tryumfującą miną, — ale pan nie takie wyrazy włożyłeś mu w usta, przyznaj się!

— Zwierzono mi się kiedyś, — zaczął, nie śpiesząc się lord Arbuthnot, — jeden z moich dobrych przyjaciół zwierzył mi się z czemś, co, zdaje mi się, będzie odpowiednią ilustracyą tego, co powiedział sir Henryk. Był zaręczony; potem nastąpiło między niemi nieporozumienie, albo wyjaśnienie, jak państwo wolicie, które im otworzyło oczy. Było to na balu. Nazajutrz, podczas wizyty, jaką złożył mój przyjaciel, oboje rozmawiali obszernie o swoich sprawach, siedząc w salonie, przy stoliku z herbatą. W teatrze, bohater oddaliłby się, mówiąc: „A zatem komedya skończona“, albo: „Tragedya się zaczyna“, bohaterka zaś poszłaby prosto do fortepianu i zagrałaby smutnie Chopina. Tymczasem on wstał, nic nie mówiąc, przewrócił filiżankę ze spodkiem: „O! przepraszam panią“, — rzekł. — Ona odpowiedziała: „Filiżanka się nie stłukła“. I skończyło się. Macie tu zatem państwo, — ciągnał dalej młody lord, dwoje ludzi, którzy tracą szczęście, a którzy, mówią jednak o filiżankach do herbaty, nie dlatego, że nic nie czują, ale dlatego, że zwyczaj trzyma nas w karbach i panuje nad nami. Nie mówimy, nie robimy rzeczy, które byłyby zajmującemi na scenie, czy w czytaniu, ale w tem właśnie tkwi prawda.

— Niewątpliwie, — powtórzył ambasador austryacki żywo. — A potem powieściopisarz, czy autor dramatyczny ma pewną prerogatywę, polegającą na spuszczeniu kurtyny, gdy uzna za stosowne, lub usunięciu wszelkich trudności, przez zakończenie rozdziału. To niesprawiedliwe; to jest wyższość nad naturą. Gdy taki a taki oskarża kogoś o straszne przestępstwa, kurtyna zapada w chwili najwyższego wzruszenia, albo rozdział zostaje przerwany mnóstwem kropek. A następna strona zaczyna się opisem zachodu słońca w piętnaście dni później. Chcąc być w porządku z prawdą, powinniśmy wiedzieć, co ów łotr zdemaskowany powiedział dla swojej obrony, albo co się stało przez owe dwa tajemnicze tygodnie, zanim słońce zaszło. Autor nie ma rzeczywiście prawa opisywać tylko chwil krytycznych, z pominięciem zupełnem tego, co się dzieje w przerwach, ukrywając fakty życia codziennego w jakiejś klauzurze literackiej. Mówię oczywiście o autorze, który ma pretensye do prawdziwego realizmu.

Phillips podniósł brwi i spojrzał uważnie dokoła stołu.

— Czy już nikt inny nie ma ochoty zabrać głosu w tej sprawie? — zapytał.

— To okropność, nie prawda, Phillipsie, — rzekł ze śmiechem Trevelyan, — odkryć naraz, że jedynym artystą jest, bądź, co bądź, fotograf. Czuję się bardzo winnym.

— I masz słuszność! — odezwał się wesoło jenerał.

Był bardzo zadowolony z siebie, że zdołał stawić czoło tylu inteligentnym ludziom.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

żeli większość oświadczy się za niezwłocznem dokonaniem zmian, wówczas p. prezes Jaworski będzie proszony o zwołanie sejmowego Koła, aby ono zatwierdziło projektowane zmiany, poczem dopiero zreorganizowany komitet centralny stanie do roboty. Sądzimy jednak, że ów komitet tak samo jest legalny ze swym dotychczasowym regulaminem, jak będzie legalnym przy nowym regulaminie, więc nie powinien czekać na ukończenie robót reorganizacyjnych, lecz natychmiast przystąpić do kierowania akcyą przedwyborczą. Bałamutów w kraju nie brak; niestety, za wiele ich mamy, a czem ich więcej, tem dłużej i usilniej trzeba prowadzić prawidłową akcyą wyborczą. Czasu tedy do stracenia nie ma; niech komitet centralny, ten sztab główny armii narodowej, staje na swem stanowisku!

Policya lwowska od Nowego roku powiększoną będzie o dwóch radców i dwóch starszych komisarzy. Ministerstwo już zatwierdziło to powiększenie etatu.

Będą święcili szabas robotnicy budowlani, pracujący przy budowie koszar za rogatką łyczakowską, bo powolny żądaniom socyalistów przedsiębiorca budowy, rabin złoczowski Rohatyn obiecał płacić robotnikom tym połowę wynagrodzenia dziennego za to, że do ukończenia budowy tej będą w soboty próżnowali.

Teatr Rozmaitości przebywa ciężką dolę, która na seryo grozi rozsypką tej dobrze zgranej z sobą trupie artystycznej. Niepowodzenia finansowe zmusiły artystów tych, którzy obecnie tworzą „republikę", na parę dni przerwać przedstawienia; wczoraj odważyli się znowu spróbować, czyby się przedstawienie nie udało, i zapowiedzieli „Małkę Szwarzenkopf". Ale ku ich prawdziwej rozpaczy, do godziny ósmej wieczór sprzedano tak mało biletów, że musieliby narazić się na deficyt, a tego im nie wolno, bo nie mają środków na pokrycie deficytu. Z uczuciem więc ogromnej goryczy, przedstawienie wczorajsze odwołali, a bilety wczorajsze są ważne na dzisiaj, znowu na „Małkę". Czy się ten teatrzyk utrzyma, niewiadomo, ale że wygląda, że artyści popadają literalnie w nędzę, i to z każdym dniem straszniejszą, będą musieli najniezawodniej Lwów opuścić — i zniknie w ten sposób stworzony zespół artystyczny, aby kęs suchego chleba zdobyć — bodaj na krótko. Ciężka to dola aktorska.

Rozdolska rada gminna została przez namiestnictwo rozwiązana i nastały rządy komisarskie. Właściwie nie jedna, ale dwie Rady zostały rozwiązane, a stało się to tak. W roku 1896 skończył się okres sześcioletni jednej Rady, a nową wybrano dopiero w listopadzie roku 1898. Lecz nowo wybrana Rada, do której w części należeli członkowie starej, nie mogła nigdy przystąpić do wyboru członków zarządu, gdyż w łonie jej toczyły się nieustanne spory i niesnaski, a potem, ilekroć posiedzenie konstytucyjne było zwołane, nie starczyło kompletu. W całej tej hecy chodziło wyraźnie o niedopuszczenie Rady nowej do urzędowania w nadziei, że stara będzie urzędowała w nieskończoność. A stara Rada miała na sumieniu swem niejeden grzech, popełniony przy zawieraniu kontraktów z rozmaitemi stronami prywatnemi i przy innych sposobnościach.

Ale wskutek wielu zażaleń, Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym zbadało tę gospodarkę starej Rady i uznając ją, jakoteż nowo wybraną za niezdolne do pełnienia obowiązków, rozwiązało obie i zaprowadziło rządy komisarskie. Komisarzem rządowym został ustanowiony p. Jan Czerny, dyrektor Kasy zaliczkowej w Rozdole, wicekomisarzem p. Kazimierz Pilz, zarządca browaru, a asesorem Pinkas Nestl, przełożony miejscowej gminy izraelickiej.

Zamach na kasę teatru ruskiego w „Gwieździe" zrobili wczoraj podczas przedstawienia dwaj młodzi złodzieje: Michał Mielński i Włodz. Stachowski. W chwili gdy kasyer p. Gembicki obrócił się, pochwycili ze stołu przez okienko z sieni 4 korony, bo więcej im się nie udało i poczęli uciekać. Złapano ich i pieniądze odebrano. Z powodu, że są małoletni, oddano ich do aresztów policyjnych na 3 dni.

Drugi wieczór Lelewicza z zupełnie nowym a bardzo zajmującym programem odbędzie się w niedzielę 23 bm. w sali „Sokoła". Oprócz kilku monologów przedstawioną będzie z współudziałem monologisty p. Celińskiego, jednoaktówka „Staruszek na zalotach", w czem p. Lelewicz grać będzie rolę kobiecą. Na ogólne żądanie powtórzy też p. Lelewicz monolog Junoszy „Pani Pipermenth na wodach w Ciechocinku", który się ubiegłej niedzieli nadzwyczajnie podobał. Bilety wcześniej nabywać można w cukierni p. Bieniedzkiego a w dzień przedstawienia od godziny 5-tej przy kasie.

Z Krakowa nam donoszą: Ulicą Floryańską koło Floryańskiej Bramy przebudowano i znacznie obniżono dla przeprowadzenia tramwaju elektrycznego. Sprawa ta w swoim czasie wywołała była wielką burzę w Radzie miejskiej, gdyż przedsiębiorstwo tramwajowe chciało rozszerzyć bramę zapomocą wyrąbania części sklepienia bramy.

Z Kołomyi nam donoszą: Tutejsze Koło pań Towarzystwa szkoły ludowej urządziło obchód ku upamiętnieniu 415-tej rocznicy złożenia hołdu Kazimierzowi Jagiellończykowi przez hospodara włoskiego Stefana na polach Kossaczowa w pobliżu Kołomyi. Już bardzo dawno usypano na owem miejscu mały kopiec, a przed kilkudziesięciu laty miasto Kołomyja wzniosło w miejscu tem pamiątkową kolumnę. Z biegiem lat pomnik poszedł w poniewierkę i zapomnienie, aż dopiero teraz gmina go odnowiła i przy nim to, pięknie oświetlonym, w niedzielę zebrana ludność odśpiewała kilka pieśni, a starsi uczcili tę rocznicę historyczną patryotycznem słowem.

Pożar. W Wojsławiu powiatu mieleckiego, wybuchł 15go b. m. wieczorem ogień i zajął w mgnieniu oka dwa zabudowania gospodarskie. Zdawało się, że cała wieś padnie pastwą płomieni. Na szczęście jednak na miejscu wypadku stanął pierwszy p. Sękowski, marszałek powiatowy i poseł, i tak ratunkiem pokierował, że w jednej chwili ogień zlokalizowano. Nadjechała później straż miejska z Mielca i straż z Rzochowa z jedną sikawką, które ogień dogasiły. Mieszkańcy Wojsławia z uczuciem głębokiej wdzięczności dziękują p. Sękowskiemu za jego dzielną pomoc.

Wystawa i premiowanie koni odbyły się dnia 14 bm. w Tłumaczu. Przybyło nadspodziewanie wielu rolników z pięknymi okazami, co dowodzi, że przydałaby się taka wystawa w Tłumaczu rok rocznie dla zachęty hodowców koni. Pierwszą premię i najwyższą nagrodę pieniężną przyznano księdzu Stupnickiemu z Otynii, który jednak zrzekł się jej na korzyść drugiego wystawcy, zadowalając się medalem. Wystawa koni staraniem pana Galeka, weterynarza powiatowego, wzorowo urządzona, wypadła bardzo dobrze, pomimo niepogody dnia poprzedniego.

Nekrologia. Dnia 6 bm. zmarł w Przeworsku Władysław Korwin Czarnomski, urodzony dnia 27 czerwca 1810 r. w Woli Dołhołuckiej obok Stryja. Weteran z 1831 i 1863 r., cichy pracownik na roli, w ostatnich 30 latach oddawał się z zamiłowaniem malarstwu na porcelanie, drzewie, aksamicie i t. p. Jego makaty i gobeliny były na wystawie lwowskiej i uzyskały list pochwalny. R. i p.

Socyalista-kolejarz. Piszą nam z Mrzygłodu koło Sanoka: Franciszek Adamowicz, ślusarz kolejowy, stacyonowany w Nowym Zagórzu, czyni w tygodniu trzy lub cztery razy wycieczki do Mrzygłodu i pod pozorem oglądania swego małego gospodarstwa wichrzy i buntuje parafian przeciw swemu proboszczowi, a mieszkańców przeciw Zwierzchności gminnej i miejscowemu nauczycielowi. Do pomocy w tych wichrzeniach przybrał sobie Adamowicz sojusznika i ciotecznego brata swej żony, Ignacego Lachiewicza. Tem wichrzeniem spowodował wiele sądowych procesów, w których prawdopodobnie bez wiedzy swej przełożonej władzy odgrywa rolę protektora i opiekuna pokrzywdzonych. Byłoby wskazanem, aby przełożona Dyrekcya kolei państwowych położyła kres tym wichrzeniom Franciszka Adamowicza, za co mieszkańcy Mrzygłodu bardzo byliby jej wdzięczni, bo spokój i zgoda są im wielce pożądane.

Hrabianka Ludwika Taaffe, dwudziestodwuletnia córka byłego prezydenta gabinetu austryackiego, zaręczyła się z lekarzem dr. Feldmannem, którego poznała była w Karlsbadzie, gdzie była u niego w kuracyi.

Nowy, a chyba nieznany dotąd gatunek „sportu". W Paryżu popisują się obecnie w liczbie najrozmaitszych sportowców amerykańskich dwaj szampioni, naturalnie Amerykanie, plucia, mianowicie W. Scornfull, „szampion plucia na długość" (long spit) i Giddy-Brain, „szampion plucia na wysokość" (high spit). W konkursie „high spit" każdy plujący ma prawo do trzech plunięć. Staje on pod spoczywającą na 4 słupkach deską kwadratową, która może być podnoszoną i zniżaną i usiłuje plunąć prosto w górę, tak, aby ślina dosięgła deski akurat nad twarzą plującego. Tak np. Giddy Brain, plujący w górę najwyżej ze wszystkich ludzi w świecie, ma tę satysfakcyę, że prawie za każdym razem odbita od deski ślina spada mu wprost na nos. Long spit polega na pluciu wzdłuż ku desce pionowo ustawionej. W. Scornfull jest w sporcie tym człowiekiem zaiste wyjątkowym. Znajdując się np. na tarasie kawiarni, robi on sobie przyjemność i pluje ponad głowami siedzących w kawiarni gości na trotuar, a nawet na środek ulicy. Jeżeli mu się zdarzy trafić przypadkiem w twarz jakiego przechodnia, wówczas oświadcza dobrodusznie, że ten „rzut się nie liczy" i zaczyna pluć na nowo, dopóki „rzut" nie potrąciwszy nikogo, nie padnie na ulicę.

Rozdarty przez niedźwiedzia. Okropna scena rozegrała się przed kilku dniami na gościńcu między Waghäusel i Oberhausen w Badenie. Wieczorem zdążał tamtędy niedźwiednik, aby się dostać do miasteczka. Ale niedźwiedź był zły przez całą drogę i nie chciał słuchać swego pana. Niedźwiednik począł zwierzę bić, przez co niedźwiedź jeszcze się więcej znarowił. Zerwał nareszcie łańcuch, wpadł na swego pana i począł go szarpać okropnie. Zerwał mu skórę z głowy, rozszarpał twarz, wydarł lewe oko i łopatkę. Dzieci, bawiące się w pobliżu, pośpieszyły do wsi, wołając o pomoc dla nieszczęśliwego; przypadkowo byli tam strzelcy i strzelili śrutem, ale tem jeszcze bardziej niedźwiedzia podrażnili. Dopiero trzem żandarmom udało się zwierzę trupem położyć. Nieszczęśliwy niedźwiednik, przewieziony do szpitala w Heidelbergu, skonał w dwu godzinach.

Ofiary ekspedycyi podbiegunowej. Książę Abruzzów, który wrócił właśnie ze swej podróży do bieguna północnego, doznał entuzyastycznego przyjęcia ze strony swych ziomków; wszyscy sławią męstwo i wytrwałość księcia i jego towarzyszy. Ale oprócz tych dzielnych ludzi, którzy z wyprawy wrócili, podążyło z księciem jeszcze trzech, którzy jako oddział wysłany przodem, zginęli bez wieści w śniegach i lodach północy. Należy się tym bohaterom nauki słowo wspomnienia pośmiertnego. Pierwszy z nich — to 33-letni porucznik okrętowy Franciszek Querini, znany we włoskich kołach wojskowych z wypraw do Zanzibaru. Pochodził ze starożytnej rodziny weneckiej, wychował się zaś w domu rodziców w wiosce Codognola pod Weroną. Jemu to przed wyprawą powierzył książę Abruzzów nabycie w Paryżu trzech balonów potrzebnych do celów wyprawy, a w Hamburgu okrętu „Stella polare". Ostatnie listy Queriniego do rodziny datowane są z dnia 20 sierpnia r. 1899 z Tromsö i Archangielska. Drugim zaginionym jest 30-letni przewodnik alpejski Feliks Ollier z Courmajeur, znany w rodzinnej swej wiosce z nieustraszonej odwagi w wyprawach górskich; trzecim — również przewodnik alpejski Włoch Carlo Felice, którego specyalnością było wprowadzanie turystów na Monte Bianco i Monte Cervino. Felice towarzyszył często królowej Małgorzacie włoskiej w jej wycieczkach alpejskich.

Alkohol i zbrodnie. W Brukseli niedawno ukończył swe czynności międzynarodowy kongres karny, na który przybyli najwybitniejsi znawcy prawa karnego. Kongres żywo zajął się obmyśleniem środków do walki z alkoholem wśród więźniów. Z długiego szeregu referatów, wygłoszonych w tej palącej kwestyi, wynika, iż między alkoholizmem a skłonnością do przestępstw istnieje ścisły związek. We Francyi liczba zbrodni wzrasta w stosunku do zużywanych trunków. Profesor Maison stwierdził, że w więzieniu w Louvalu, wśród skazanych do ciężkich robót, było 44 pct. alkoholików, wśród skazanych na śmierć 60 pct. Według zdania naczelnika więzień belgijskich 75 pct. więźniów popełniło przestępstwo po pijanemu. Wielce charakterystyczny i ciekawy fakt zakomunikował na kongresie były generalny prokurator w Zurychu Otto Lang, a mianowicie, iż z liczby 141 więźniów, tylko 16 spełniło swe przestępstwo w takim dniu i w takiej godzinie, gdy ogół ludności nie może oddawać się pijaństwu (tj. gdy szynki pozamykane), pozostali zaś 125 albo w sobotę wieczorem, albo w niedzielę, albo w poniedziałek. Jeden z mówców przypomniał zebranym, iż podczas rozpraw w parlamencie niemieckim nad projektem walki z alkoholizmem (1891 r.), dowiedziono, że wśród zabójców jest 43 pct. pijaków, wśród usiłujących popełnić zabójstwo 63 pct., wśród podpalaczy 47 pct., wreszcie wśród złodziei 51 pct. Do powyższych danych garść ciekawych uwag dorzucił dr. Bär, lekarz jednego z zakładów karnych. Twierdzi on, iż badając historyę 32.827 przestępców, otrzymał następujące wiele mówiące cyfry: w stanie nietrzeźwym popełniono 63 pct. zabójstw, 76 pct. oporu władzom, 77 pct. przeciw moralności. Kongres brukselski zamknął swe obrady następującemi rezolucyami: a) zabronić jak najsurowiej używania trunków w więzieniach; b) zająć się podniesieniem poziomu umysłowego więźniów, (urządzanie odczytów, wykładów itp.); c) ogłaszać więźniom, że kto z nich najchętniej i najrychlej odzwyczai się od trunków, będzie prędzej wypuszczony na wolność.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: M. R. 10 K., dwór w Ropie 10 K., Józef Skupniewicz z Kołomyi 10 K. 6 h., N. N. z Rawy ruskiej (z prośbą o zdrowie dla matki) 2 K., Gadomska z Ohladowa 2 K., Anna Bończak służąca z Kołomyi 2 K., Aniela Pieczonka służąca z Kołomyi 2 K., S. Gettmar z Ohladowa 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **2.255 koron 13 groszy.**

Dla biednej rodziny, która wyemigrowała z Litwy złożyli: M. R. 10 K., N. N. z Dubiecka 5 K. i W. L. z Krzemieńca 3 r. sr. (czyli 7 K. 68 gr.) Razem z poprzedniemi: **49 K. 68 gr.**

Zmarli. W Zakopanem 18-letnia Ewa Poźniaczanka, córka p. Adolfa Poźniaka, właściciela dóbr w Sanockiem.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +11, w poł. +18 R. Bar. 772. Podnosi się. Pogoda.

Styl księgarski.

— Więc córki pańskie wszystkie u wód?

— A jakże, wysłane do łaskawego przejrzenia.

Repertuar teatralny. W teatrze ruskim pod dyrekcyą p. Hryniewieckiego w sali „Gwiazdy" dziś we czwartek „Nauczyciel", sztuka w 3 aktach dr. Franki. W sobotę „Chata za wsią", dramat ludowy ze śpiewami w 5 aktach, przerobiony z powieści Kraszewskiego. W niedzielę „Nieszczęśliwa miłość", dramat ludowy ze śpiewami i tańcami w 5 aktach W. Mańka. Początek o godzinie 7. Bilety wcześniej nabywać można w „Narodnej Torhowli" i w Towarzystwie „Ruska Besida", Rynek l. 10.

W Teatrze Rozmaitości dziś „Małka Szwarcenkopf" Zapolskiej.

Colosseum Thorna.

Codziennie przedstawienie. Każdego piątku „High-Life". Początek o 8-mej. Od 16 września nowy program. Występ znakomitych artystów. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohna, ul. Karola Ludwika.

Literatura i sztuka.

* **Prof. Muża. Gramatyka serbsko-kroacka** (po niemiecku). Wiedeń, nakład A. Hartlebena. Największą zaletą tej krótkiej gramatyki jest jej praktyczność; autor, nabywszy w zawodzie nauczycielskim cenne doświadczenia, zastosował w swej książce metodę do pewnego stopnia nową, a mianowicie uczenia przedewszystkiem tego, co jest prawidłowe, z pominięciem wyjątków, które zazwyczaj tak nużą i zniechęcają. Gdy uczący się raz już przyswoił sobie i opanował reguły, to nie trudno zapamięta sobie takie nieliczne wyjątki, które pozna z przytoczonych przykładów lub z dopisków. Książka ta należy do zbiorowego wydawnictwa Hartlebena „Biblioteki językoznawstwa", jest wydana przyzwoicie, a kosztuje, jak każdy tom tej Biblioteki, 2 K. 20 h.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd wrześniowy.

Dzień pierwszy 2 września. Wielki Handicap Wiedeński, 15.000 K. zwycięscy, 1.600 K. drugiemu koniowi; meta 1.600 mtr. Zapisano koni 66, biegało 14. P. Redgrey'a (pseudonim) 4-l. „Da capo" po Dunure od Content ($52^1/_2$ klg.) 1, hr. T. Festeticsa 4-l. „Diadal" ($60^1/_2$ klg.) 2. Totalizator 83 : 10.

Dzień drugi 4 września. Nagroda Stronziana, Handicap, 5.000 K. zwycięscy, 700 K. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 1000 mtr. Zapisano koni 45, biegało 15. P. A. v. Pechy'ego „Pompadour" po Matchbox od Peterheg ($50^1/_2$ kg.) 1, hr. L. Trauttmannsdorffa „Haiderose" (55 kg.) 2. Totalizator 31 : 10.

* * *

Trzyletni ogier ks. Walii „Diamand Jubilee", który, jak wiadomo, wygrał był tej wiosny Derby angielskie, wygrał też świeżo St. Leger największy bieg dla koni trzyletnich w Anglii.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 września.

(Z). Z Berlina donoszą, że sprzedaże walorów przemysłowych uskuteczniane przez publiczność, odbywały się dziś w dalszym ciągu i wywierały nacisk na kursa, wszelako nie taki znaczny jak wczoraj, gdyż część materyału, wystawionego na sprzedaż, znajdowała nabywców w szeregach kontrminy. Wczorajsze ogłoszenie korzystnego bilansu hut Laury okazało się istotnie tylko manewrem giełdowym, obliczonym na chwilowe podtrzymanie kursu walorów żelaznych, dziś bowiem opowiadano jako o rzeczy pewnej, że to samo przedsiębiorstwo Laurahütte, które ogłoszeniem swego bilansu chciało utwierdzić przekonanie, że konjunktury niemieckiego przemysłu żelaznego są bardzo dobre, samo w swoich zakładach zmniejsza produkcyę i pogasiło ognie w dwóch piecach tak, że tylko pięć jest w ruchu. Niekorzystnie wpływała na kurs papierów żelaznych także wiadomość, że w Glasgowie spadł nagle kurs warrantów żelaznych z 72 na 68 szylingów za tonnę.

Wczorajszym pogłoskom, że w Czechach zanosi się na nowy strejk węglarzy, starała się dziś prasa kapitalistyczna zaprzeczyć i przedstawiała sprawę tak, że wprawdzie istotnie robotnicy w rewirze kladneńskim odbywają co niedzieli zgromadzenia, wszelako nie ma na nich wcale mowy o strejku. Zniżkowa tendencya objęła dziś także targ paryski, który do tej pory najsilniej się trzymał. W Paryżu wywołano też dziś dotkliwy spadek austryackiej renty inwestycyjnej. Po nieudałej emisyi tej renty w Austryi udało się część jej ulokować w Paryżu, obecnie jednak starają się kapitaliści francuscy pozbyć się jej i albo sprzedają ją, albo też mieniają na pryorytety kolei południowej i Statsbahnu. — Z Londynu donoszą, że nowe wybory do parlamentu angielskiego wcale nie są na rękę tamtejszym sferom giełdowym, gdyż w Anglii każde wybory wywołują drożyznę gotówki i rozmaite zamięszania w ruchu handlowym.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 660·50, węgierskie 676·00, Anglobanki 275·00, Uniony 552·00, Bankvereiny 491·50, Länderbanki 418·25, Ludwiki 422·00, Czerniowieckie 531·00, Elbethale 460·00, Renta papierowa 97·45, srebrna 97·15, austryacka złota 116·40, austr. renta wal. kor. 97·80, węgierska złota 115·00, węgierska renta wal. kor. 90·60, dukat 11·44, 20-frankówka 19·30, 20-markówka 23·66, ruble $2·55^1/_2$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 20 września. (Stan zasiewów w połowie września). Młócenie próbne pszenicy i żyta dało przeważnie rezultaty średnie lub słabe; także jakość tylko w małej części jest nienaganna. Zbiór jęczmienia zadowala pod względem jakości; zbiór owsa jest częścią średnio dobry, częścią niecałkiem odpowiedni; buraki cukrowe ilościowo nie odpowiedzą prawdopodobnie oczekiwaniom, ale jakość ich jest dobra. Uprawa ozimin jest utrudniona z powodu wyschnięcia gleby.

Budapeszt 20 września. (Stan zasiewów w połowie września). Uprawa ozimin idzie z powodu posuchy dość powoli, najwcześniejsze z nich już zeszły. Rzepakowi potrzeba deszczu, łamanie kukurudzy zaczęło się przy pomyślnej pogodzie. Buraki cukrowe i pastewne dają przeciętnie dobry plon. W winnicach widoki cokolwiek się zmniejszyły.

Paryż 20 września. Otwarto tu międzynarodowy kongres robotników transportowych.

Manchester 20 września. Pożar zniszczył wczoraj tutejszy urząd telegraficzny i telefoniczny tak, że bezpośrednie połączenie z Londynem jest prawie zupełnie przerwane.

Sofia 20 września. Bułgarski minister handlu i rolnictwa Naczewicz, który niedawno temu dostał w Wiedniu lekkiego ataku apoplektycznego, podał się do dymisyi za poradą pewnego wybitnego lekarza wiedeńskiego.

Rzym 20 września. Wybuchł tu strejk dorożkarzy, żądających ograniczenia ruchu tramwajowego, który z powodu znacznego przypływu pielgrzymów zwiększono; strejk ten jednakże wczoraj jeszcze zażegnano.

Sofia 20 września. „Bułgarska agencya telegraficzna" stanowczo zaprzecza podanej przez dzienniki rumuńskie wiadomości, jakoby ze strony bułgarskiej strzelano do dwóch okrętów rumuńskich i jakoby Bułgar postrzelił pewnego strażnika rumuńskiego.

Drezno 20 września. Wczoraj wieczorem odbył się pogrzeb ks. Alberta w obecności pary królewskiej, domu królewskiego i obcych książąt. Cesarza Franciszka Józefa zastępował arcyksiąże Otto, niemieckiego cesarza książe Fryderyk Henryk.

Budapeszt 20 września. Kamieniarz Pietro Visentini, którego aresztowano z powodu pochwalania zamachu na króla Humberta, a wypuszczono potem na wolność dla braku dowodów, został wczoraj ostatecznie wydalony z Węgier, ponieważ znaleziono u niego pisma anarchistyczne.

Brüx 20 września. Wczoraj eksplodowały gazy w szybie należącym do towarzystwa kopalń węglowych. 12 osób, między niemi kierownik ruchu, ciężko ranni.

Konstantynopol 20 września. Przybycie szacha perskiego do Konstantynopola jest już rzeczą postanowioną, gdyż sułtan zgodził się na wszystkie życzenia szacha.

Brüx 20 września. Namiestnik hr. Coudenhove przybył tu i udał się natchmiast na miejsce katastrofy kopalnianej.

Nowy Jork 20 września. Strejk w kopalniach węgla przybiera coraz większe rozmiary. Przywódzca połączonych robotników górniczych podaje liczbę strejkujących na 126.000. Kilkuset robotników kolejowych znalazło się bez zajęcia, bo na niektórych liniach pociągi zupełnie przestały kursować dla braku węgla.

Brüx 20 września. Liczba ofiar katastrofy kopalnianej w szybie „Frisch-Glück" jest znacznie większa niż z początku przypuszczano. W chwili wybuchu gazów było w szybie górników 83, z nich tylko 28 zdołało uratować się ucieczką. Wydobyto 18 ciężko rannych, z których 5 już zmarło. W szybie znaleziono 30 trupów, których jednak wydobyć nie można, bo szyb jeszcze się pali. Brakuje nadto 5 osób, tak, że ogólna liczba zabitych wynosi dotychczas 40.

Kraków 20 września. Przed sądem tutejszym toczyła się dziś rozprawa przeciw 16-letniemu Michałowi Piękoszowi z Górki koło Radłowa, który ze złości na służbodawcę podpalił gumna, skutkiem czego cztery gospodarstwa poszły z dymem. Skazano go na 5 lat ciężkiego więzienia.

Kraków 20 września. W Płaszowie nad granicą Królestwa nieznani sprawcy w ostatnich dwóch nocach napadali na plebanię księdza dra Rychlaka. Mimo, że ksiądz zapalił światło i domownicy się zbiegli, rabusie w ich oczach zabrali wiele kosztowności i umknęli.

Kraków 20 września. Dziś rano umarł tu nagle na udar sercowy prof. dr. Aleksander Zarewicz, prymaryusz szpitala powszechnego i nadzwyczajny profesor uniwersytetu. Liczył lat 58 wieku, a od lat 28 był prymaryuszem szpitala.

Wypadki w Chinach.

Londyn 20 września. Prawie wszystkie dzienniki witają bardzo sympatycznie notę Bulowa i sądzą, że Anglia bez namysłu przystąpi do propozycyi niemieckiej.

Wiedeń 20 września. *Polit. Correspondez* donosi, że telegraficzny okólnik Bulowa doręczono wczoraj wszystkim rządom. Poprzedniej wymiany zdań między rządem berlińskim a innymi gabinetami nie było.

Petersburg 20 września. Trzeci batalion saperów, który z Wilna przybył do Odessy aby z niej odpłynąć do Chin, otrzymał nakaz powrotu do Wilna. We wtorek wyruszyły z Odessy do Azyi wschodniej skombinowane bataliony nowoutworzonych trzech pułków syberyjskich strzelców.

Londyn 20 września. *Times* donosi z Szangaju pod datą 18 bm., że wyższy urzędnik chiński z prowincyi Hunan przybył 9 bm. na czele ośmiotysięcznego wojska do Szangaju, gdzie się znajduje cesarzowa wdowa i zapewnił ją, że jeszcze większe massy wojsk chińskich są w drodze do Szangaju.

Londyn 20 września. *Standard* donosi, że admirał Seymour jest w drodze do Taku, aby się tam zejść z posłem angielskim Macdonaldem. Jak słychać z wiarygodnego źródła chińskiego, w Nankinie ruch skierowany przeciw cudzoziemcom wzmaga się.

Londyn 20 września. Jak donosi *Morning Post* z Nowego Jorku, zdaje się, Stany Zjednoczone nie zaakceptują propozycyi niemieckiej, sądzą bowiem, że nie dałaby się ona przeprowadzić. Stany Zjednoczone przychylają się raczej do propozycyi Salisbury'ego, aby rokowania pokojowe uczynić niezależnemi od powrotu cesarza do Pekinu.

Londyn 20 września. Podług depeszy „Biura Reutera", w dniu 11 b. m. odbyła się w Liang-siang zacięta walka. Cała miejscowość obsadzona była przez bokserów i wojska chińskie. Ostrzeliwała ją artylerya jenerała niemieckiego Hoepfnera. Bramy miasta wysadzono w powietrze. W gwałtownej bitwie Chińczycy zostali pobici. Padło 500 ludzi.

Wojna w Afryce.

Haaga 20 września. Konsul holenderski w Laurenzo-Marquez donosi, że prezydent Krüger przyjął ofiarowany mu przez rząd holenderski okręt wojenny, który ma go zawieść do Holandyi.

Przyjechali dnia 20 września. Hr. S. Wiśniewski z Krystynopola. J. Madeyski z Parchacza. T. Sroczyński z Jasła. W. Rościszewska z Królestwa. J. Jasińska z Warszawy. F. Maneles, E. Skutecki, E. Frieb, J. Wärmer i A. Reinisch z Wiednia. T. Witosławski z Borszczowa. S. Kęplicz z Sarnek. T. Christescu z Ploesci. H. Elian z Bukaresztu. K. Olszański z Radymna. Z. Kołakowski z Jarosławia. W. Dutkowski z Medyki.

Przyjechali dnia 20 września. Ks. T. Zagorzański z Podwysokiego. K. Jagoszewski z Ropczyc. A. Szyszkowski z Podola ros. Z. Gnatowski z Ukrainy. F. Weber z Berlina. W. Langner z Ungwar. H. Osborne z Budapesztu. L. Weigeber z Brzeska. A. Mierzyński z Królestwa. Hr. Dąmbski z Warszawy. L. Piering z Vorarlbergu. M. Hirschler z Preszburga. W. Wilers z Wiednia. S. Koźmińska z Tarnopola. Z. Wolfarth z Kurzan. J. Morawski z Andrychowa. W. Wendakiewicz z Dobromila. Dr. A. Bobrownicki z Drohomyśla. E. Münter z Stubienka. S. Glazor z Schodnicy.

Przyjechali dnia 20 września. J. Sozański z Pilzna. Z. Szeliga z Leżajska. P. Rysiewicz z Szyłł. P. Harasimowicz z Krakowa. Ks. Haraniuk z Ostałowic. Dr. T. Stahlberger z Stryja. H. Lubaczewski z Sokala. P. Bilińscy z Mikołajowa. S. Blicharski z Borysławia. J. Chrzerzewski z Pragi. W. Obertyńska z Tedewczyc. A. Grzesikiewicz z Stryja. S. Zgaździński i dr. Majeranowski z Stanisławowa. G. Pollak z Wiednia. W. Ziemiński z Kalnicy. W. Schneider z Sambora. S. Nowacki z Kijowa.

Przyjechali dnia 20 września. Ks. dr. B. Lewicki z Bryniec. F. Raik z Sanoka. M. Cieńska z Kusowa. J. Waligórski z Brzeżan. V. Häuster z Węgier. W. Beckert z Wiednia. M. Łuszpińska z Koszaw. Hr. J. Wodzicka z Olejowa. M. Sutter z Budapesztu. W. Słotwiński z Zagrzebia. Dr. E. Paszkowski z Żytomierza. T. Smolnicki z Gusztyna. M. Bonatowski z Krągla. Z. Cieński z Iwańska. K. Offenbach z Offenbachu. S. Groymycz z Stanisławowa. G. Lambrecht z Salcburga. G. Strnad z Pragi. H. Lewantowicz z Słotwiny. K. Grobelsheim z Celowca. T. Trensenglois z Nowego Jorku. K. Stalmotowicz z Bukaresztu. H. Kreutz z Hamburga.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 20 września (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 528.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 636.00 do 646.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·20 do 95·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.80 do 91·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.50. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 20 września. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 27·25. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 45·—.

Berlin 20 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus 51·—.

Paryż 20 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·05. Mąka („Fleur de Paris) 26·20.

Frankfurt 20 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206·50. Koleje państwowe 142·00. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Wiedeń 20 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·87—7·88, na wiosnę 8·29—8·30; żyto na jesień 7·57—7·60, na wiosnę 7·85—7·87; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·68—6·70, na maj-czerwiec 5·27—5·28; owies na jesień 5·55—5·56, na wiosnę 5·85—5·86. Rzepak na sierpień-wrzesień 15·—15·20, na wrzesień-paźdz. 15·—15·20, na styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 20 września. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·63—7·64, na kwiecień 8·06—8·07; żyto na październik 7·09—7·10, na kwiecień 7·42—7·44; owies na październik 5·22—5·24, na kwiecień 5·53—5·55; kukurudza na wrzesień 6·55—6·60, na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 0·00—0·00. Rzepak na wrzesień 14·95—14·96. Oferty na pszenicę dość liczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

36)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Rózia zbladła jak trup, zachwiała się i krzyknęła:

— Nie ma! Boże wielki! Umarła?

— Nie... gorzej jeszcze — odparła mała wdówka, bliska płaczu. — Straszna rzecz! Opuściła dom męża... Uciekła wczoraj wieczorem z Albert-Hall ze swoim kuzynem.

— Co, pani Fraser? — zawołała Rózia gniewnie, a rumieniec oburzenia oblał jej lica. — Uciekła z Alfredem Tempest? To kłamstwo! To podłe kłamstwo! Walerya niezdolna jest do takiego postępku, ani Alfred Tempest do podobnie nikczemnego czynu! To nieprawda!

— Faktem jest moja droga panno Różo, że mnóstwo osób widziało ją odjeżdżającą z przed Albert-Hall w dorożce z młodym Tempestem i że dotąd nie powróciła do domu. Jestem doprawdy taka przerażona, że niewiem co myśleć. Ale jak świat, jak mąż może wierzyć, że ona nie jest winną?

— Ja wierzę — rzekła Rózia stanowczo — i ręczę słowem honoru, że sir Filip ufa jej również. Pani mi wybaczy, ale muszę pójść do nich.

— Panno Różo, przecież go się pani nie będzie pytała o takie przykre rzeczy?

— Zapytam go, ile jest prawdy w tej całej historyi — odparła Rózia. — Nie mogę w niepewności pozostać bezczynną. Do widzenia kochana pani.

Walerya wiarołomna, Alfred nikczemny... nie, to być nie może! Rózia jak szalona biegła przez ulicę.

— A, panna Róża! — przywitał ją odźwierny w domu Vivian'ów. — Czy panienka przynosi jakie wiadomości?

— Nie, Fieldzie; a tu nie ma żadnych?

Odźwierny potrząsnął głową.

— Nie panienko. Nasz pan strasznie wygląda, chociaż taki spokojny. Niech go Bóg błogosławi! Zwołał nas wszystkich i powiedział nam, że nasza pani i pan Alfred zostali niegodziwie oszukani, że on z pod ziemi wydobędzie tego, co to zrobił, żebyśmy wierzyli w jej dobroć tak niezachwianie jak on sam, i że jedyną pociechą jego jest, iż pani ma przy sobie pana Alfreda, który jej strzeże i pilnuje. Pan jest teraz w bibliotece.

Rózia, tłumiąc łzy przemocą wbiegła na schody i zapukała do biblioteki.

— Proszę wejść.

Vivian stał przy oknie, a odwróciwszy się teraz ku drzwiom, powitał Rózię długim uściskiem dłoni, wymowniejszym, niż wszelkie słowa. Na twarzy jego wyryta była taka boleść, jakiej młoda dziewczyna nie widziała na niej nawet owej pamiętnej nocy, kiedy pochylony nad konającą żoną, nasłuchiwał, czy oddycha jeszcze.

— Och, Róziu wiek cały upłynął od wczorajszego wieczora!

Rózia schyliła głowę i ucałowała rękę jego z czułością, pełną szacunku, jak gdyby był jej starszym bratem.

— Dowiedziałam się dopiero teraz; przyszłam dzielić smutek pana i dowiedzieć się prawdy.

— Dziękuję ci, moje dziecko.

Nie zapewniła go, iż wierzy niezachwianie w Waleryę, nie zapytała go, czy on ufał żonie; i jedno i drugie było dla młodej dziewczyny zupełnie naturalnem.

Po chwili sir Filip opowiedział jej wszystko, co mu było wiadomem, dodając, że ma klucz do tej piekielnej tajemnicy, że zna rękę, która wymierzyła ten śmiertelny cios, i że z chwilą, gdy odzyska żonę, powierzy tę sprawę ajentowi policyi śledczej Danversowi.

Zaledwie wymówił te słowa, wpadł do biblioteki Wilhelm zdyszany:

— Telegram! Prawdziwy telegram! z Milldale, proszę jaśnie pana... Wiadomości od naszej pani.

Podczas gdy sir Filip drżącemi rękoma rozrywał kopertę i podszedł do okna, cała służba na wieść o depeszy zebrała się w około otwartych drzwi biblioteki. W pokoju zalegla taka cisza, że każdy mógł słyszeć bicie własnego serca.

Po chwili, długiej jak wieczność dla wiernej Rózi, Vivian odwrócił się od okna i przemocą hamując gwałtowne wzruszenie, rzekł donośnym głosem:

— Pan Tempest przywozi moją żonę do domu. Są zdrowi i w niespełna godzinę będą na King's-cross, gdzie spotkam się z nimi. Wilhelmie, każ zaprzęgnąć do karety pani, jej ulubione siwki. Jerzy, proszę cię, weź dorożkę, pojedź do pana Danvers i powiedz mu, tylko powtórz moje słowa dokładnie, że pojechałem sam po lady Vivian i jej kuzyna, pana Tempest, do King'scross i że chcę się widzieć z panem Danvers jutro. Pamiętaj Jerzy — dodał po francusku — żeby mi nikogo nie było w przedsionku, jak zajedziemy, oprócz ciebie i odźwiernego.

— Słucham, jaśnie panie.

— A czy ja mogę zostać? — zapytała Rózia zcicha. — Przecież mnie unikać nie będzie.

Sir Filip skinął głową z uśmiechem, podał jej rękę i wyszedł spiesznie.

XXX.

Cóż dziwnego, że Alfred Tempest zatrzymał się na chwilę przed drzwiami czytelni hotelowej, że opuściła go nagle odwaga, gdy stanęły mu znów na myśli straszne dowody, świadczące przeciw niemu? Niemiła to rzecz stawać przed mężczyzną, a zwłaszcza takim, jak Filip Vivian, któremu się, według wszelkich pozorów, wykradło żonę. A jakkolwiek Alfred czuł się niewinnym, niemniej tak był świadomy tych pozorów swej winy, taki niepewny przyjęcia, jakiego dozna od sir Filipa, że naturalnem było, iż zląkł się pierwszego spojrzenia, pierwszego słowa. Ale wahanie to trwało krótko; otworzył śmiało drzwi, wszedł i w następnej chwili mąż i mniemany kochanek stanęli oko w oko.

— Czy jestem mężczyzną bez honoru w oczach pana? — zapytał skwapliwie Alfred stłumionym głosem.

Za całą odpowiedź Filip Vivian objął dłoń jego silnym uściskiem i rzekł:

— Dzięki Bogu, że była z panem. Gdzie ona jest?

— Sir Filipie, posłuchaj mnie przez chwilę, bo sprowadziłem ją tutaj tylko podstępem.

— Jakto, co mówisz? Więc nie powróciła do mnie?

Alfred w krótkich słowach opowiedział, co zaszło od fatalnego koncertu; sir Filip słuchał go w milczeniu, poczem rzekł znacznie uspokojony:

— Pokaż mi pokój, w którym ona jest, a ty, tymczasem, panie Alfredzie, każ karecie zajechać przed frontowe wejście, czekaj przy niej na nas. Sprowadzę Waleryę niebawem... Biedne dziecko!

Filip Vivian wszedł po cichu do wskazanego mu przez Alfreda pokoju i osłupiały zatrzymał się na progu. Zdawało mu się, że ma przed sobą widmo uroczej kobiety, z którą rozstał się dopiero poprzedniego wieczora, widmo chodzące gorączkowo po pokoju z załamanemi konwulsyjnie rękami. Wykwintna tualeta i kosztowne klejnoty stanowiły rozdzierający kontrast z wynędzniałą twarzą i zapadłemi oczyma młodej kobiety.

— Waleryo!

Odwróciła się szybko i, wydając przeraźliwy okrzyk, cofnęła się w głąb pokoju.

— Zostaw mnie samą!... Zostaw mnie samą Filipie z moją nędzą i moją hańbą! — A widząc, że szedł ku niej, rzuciła się na ziemię, wcisnęła się w kąt skulona i wyciągnęła ręce, jakby broniąc się od niego. — Nie zbliżaj się do mnie! Twoje spojrzenie mnie zabije. Przez litość oszczędź mi gorzkich wyrzutów i gniewu!

— Moja ukochana, żono moja najdroższa, serce twego Filipa jest pełne wiary w ciebie. Gdybym na chwilę uwierzył w twoją zdradę, czyż przyszedłbym tutaj, by cię zabrać do domu?

— Do domu! — powtórzyła nieprzytomnie i drżąca jej postać skuliła się bardziej jeszcze. — Ja nie mam domu, ja już nie jestem żoną... pogarda... pośmiewisko... Ty musisz wierzyć w moją zdradę, skoro... skoro... Och, moja głowa!

Nie było czasu ani na perswazye, ani na przekonywanie wyczerpanej do ostatka nieszczęśliwej kobiety, która zaledwie zdawała sobie sprawę z własnych słów. Sir Filip pochylił się, podniósł drżącą postać i przytulił ją do swej piersi.

— Cicho, cicho! moja najdroższa! Porzuć te wszystkie dręczące myśli, a pamiętaj tylko o tem, że w objęciach męża twego jesteś bezpieczną od wszelkiej pogardy, wszelkiego pośmiewiska. A teraz musimy jechać do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza